



KULTURA ŁOWIECKA

Biuletyn Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej

Podsumowanie kadencji

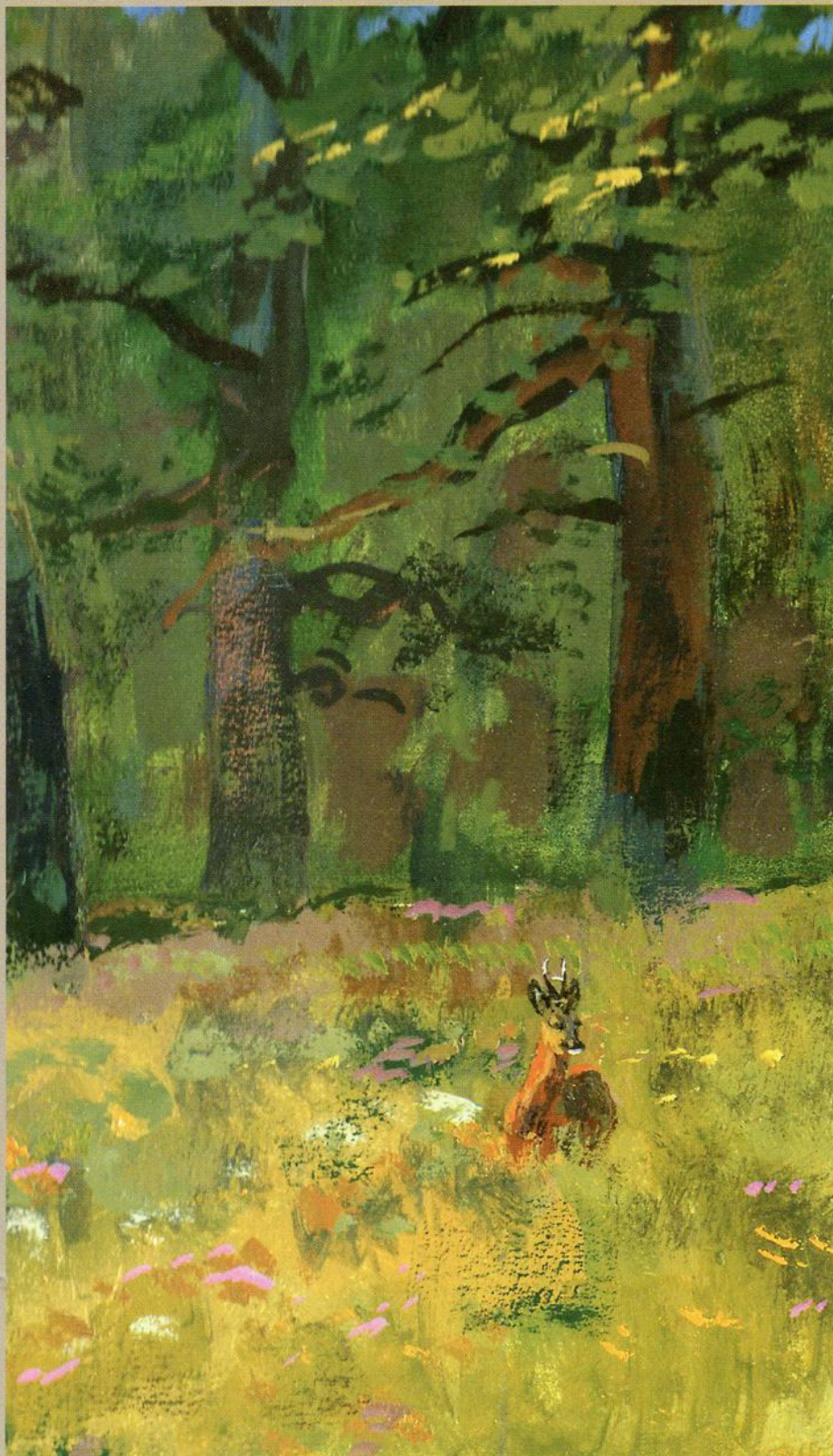
Sylwetki:

Arkadego Brzezickiego
Stanisława K. Kosteckiego,
Benedykta Żyto,
Andrzeja Rokickiego,

Polowania Hermanna
Göringa w Białowieży

Komunikat zarządu klubu

2015
NR 2 (76)





Uczestnicy Walnego Zebrania Sprawozdawczo - Wyborczego Oddziału Katowicko - Nowosądeckiego 7.03.2015 r. Siedzą od lewej: Witold Rosa, Antoni Łaska, Helena Łaska, Zdzisław Zimny - sekretarz, Antoni Kopel, Marek Filipczyk, Jan Suchorończak, Antoni Papież, Józef Job, Maciej Bogdański - prezes oddziału, Stanisław Kurzeja. Stoją od lewej: Roman Badowski, Arkadiusz Hnyluch, Marzena Maniszewska, Ryszard Stanko, Adam Gorywoda, Jerzy Smogorzewski, Jerzy Szołtys, Kazimierz Małyk - wiceprezes, Lesław Domogała, Marek Piszczala, Leszek Hankus, Henryk Sojka, Tomasz Jędrzejewski, Henryk Grzesło, Tomasz Borkowski, Janusz Kmiecik, Andrzej Kluczewski, Tadeusz Rybak, Lechosław Chęciński, Jacek Bara, Jan Berger, Krzysztof Gut, Leszek Krawczyk, Tadeusz Michalski, Marek Basta, Marian Dąb, Zygmunt Makiela, Tomasz Wójtowicz, Roman Graj, Marcin Fryda, Wiesław Duchowicz, Bogusław Rataj, Andrzej Hojniak, Józef Ulfik, Wacław Gosztyła - wiceprezes, Bogdan Domagała - skarbnik, Tadeusz Jękosz. Fot. Jerzy Chrapka.



Podsumowanie trzyletniej kadencji

Szanowni Czytelnicy!

26 maja 2012 r., po burzliwej internetowej dyskusji związanej z przygotowaniem jubileuszu 40. lecia klubu, delegaci VI Krajowego Zjazdu KKiKŁ PZŁ powołali nowy zarząd w składzie: Marek Stańczykowski – prezes, Marek Filipczyk i Stanisław Kolesnik – wiceprezesi, Marek Zuski – skarbnik, Marek Libera – sekretarz. W skład zarządu klubu, liczącego wówczas 390 członków zrzeszonych w 15 oddziałach, weszli także na mocy statutu redaktorzy biuletynu *Kultura Łowiecka* Krzysztof Mielnikiewicz oraz strony internetowej Roman Gawłowski.

Obecnie klub zrzesza 504 członków, w tym 15 honorowych, przynależnych do 19 oddziałów regionalnych. Statutowym zadaniem zarządu jest realizacja uchwał Krajowego Zjazdu Delegatów i koordynowanie działań organizacyjnych określonych statutem, dotyczących klubu jako całości.

Na wizerunek klubu składa się praca wszystkich oddziałów. Jest ona, sądząc po pozytywnych opiniach organów związkowych i społeczności myśliwych dobrze oceniana, widoczna, przynosząca wymierne efekty w postaci kolekcjonerskich imprez

kulturalnych: wystaw, giełd, spotkań koleżeńskich. Członkowie klubu współpracują z samorządami, muzeami, szkołami. Współpraca z młodzieżą zasługuje na szczególną uwagę.

Wizytówką klubu stały się wystawy kolekcjonerskie organizowane przez oddziały oraz indywidualnych myśliwych. Są one kwintesencją kolekcjonerstwa, ukazują dorobek kulturowy polskiego łowiectwa, jego kulturotwórczą rolę i prawidłowość działania. Najbardziej prestiżowymi wystawami są ekspozycje regionalne i centralne, organizowane z okazji targów i jubileuszy (Targi Hubertus Expo w Warszawie, Jubileusz 90-lecia PZŁ, Jubileusz 40-lecia KKiKŁ PZŁ). Za swą działalność klub został odznaczony najwyższymi odznaczeniami łowieckimi „Złomem” (2015) i „Medalem św. Huberta” (2013).

W obecnej kadencji zarząd klubu uporządkował:

- dokumentację finansową; na bardzo korzystnych warunkach założono konto klubu w BGŻ w Warszawie,
- sprawy personalne; po wielu trudnościach ustalono skład osobowy klubu i stan płatności składek członkowskich,



- dokumentację klubu; na bieżąco są redagowane, zatwierdzane i przesyłane prezesom oddziałów protokoły z posiedzeń zarządu, sprawozdania zjazdowe i komunikaty,

- ewidencję legitymacji i oznak; sekretarz dysponuje 69 oznakami i 72 legitymacjami,

- bieżącą komunikację telefoniczną i internetową między członkami zarządu oraz zarządu z oddziałami, pozwalającą na lepsze zarządzanie klubem.

W minionej kadencji zarząd:

- opracował i wdrożył w życie scenariusz Jubileuszu 40. lecia klubu, który odbył się w 2013 r. w Kwidzynie. W organizacji jubileuszu wyróżnili się koledzy: Andrzej Mularczyk – koordynator imprezy, Bogdan Kowalcze i Marek P. Krzemień - organizatorzy wystawy kolekcjonerskiej i katalogu eksponatów, Krzysztof Mielnikiewicz – autor kart pocztowych, znaczka personalizowanego, datownika okolicznościowego, jubileuszowego biuletynu *Kultura Łowiecka* oraz prezentacji multimedialnej na temat historii klubu. Marek Filipczyk pilotował wykonanie medalu 40 – lecia, wg projektu Antoniego Papieża. Prelekcje na temat historii kocińskiego i powiatu kocińskiego łowiectwa wygłosili Leszek Parus i Ignacy Stawicki;

- wykonał wszystkie zadania związane z wydaniem medalu „Za Zasługi dla Klubu”.

Medal wykonał Mateusz Krupiński. Do tychczas, na podstawie przyjętego przez VII KZD regulaminu, medal otrzymało 25 członków klubu (łącznie z członkami honorowymi odznaczanymi obligatoryjnie). W depozycie znajduje się 75 medali;

- przekazał ZG PZŁ, realizując uchwały KZD, 29 wniosków o nadanie odznaczeń łowieckich, z czego pozytywnie rozpatrzono 24 z nich. Kapituła Odznaczeń Łowieckich przyznała członkom klubu: 7 *Medali Św. Huberta*, 6 *Złomów*, 5 złotych i 5 srebrnych *Medali Zasługi Łowieckiej*, oraz *Odznakę Za Zasługi dla Łowiectwa*;

- podjęto decyzje dotyczące zmiany drukarni i finansowania Kultury Łowieckiej, jej dystrybucji, zmiany szaty graficznej okładki i stopniowego zwiększania nakładu do 950 egzemplarzy w związku z powstaniem nowych oddziałów. Koszt druku KŁ, przy zachowaniu poziomu graficznego, zmniejszono poprzez zmianę drukarni o około 25%. W okresie kadencji wydano 12 numerów biuletynu, którego jubileusz 20-lecia obchodzono w 2014 roku. Kwartalnik ma opinię pisma o wysokim poziomie edytorskim, wartościowego pod względem merytorycznym, co jest szczególną zasługą redaktora naczelnego Krzysztofa Mielnikiewicza, współpracowników oraz autorów tekstów. Podczas VIII KZD w War-



szawie, zasłużeni dla biuletynu otrzymali numerowane plakiety z załączonym certyfikatem oraz okolicznościowe dyplomy. Plakiety nabyli także chętni klubowicze. *Kultura Łowiecka* odznaczona została: *Medalem Św. Huberta*, *Medalem Za Zasługi dla KKiKŁ PZŁ* oraz medalem *Poloniae Culturae Venationis Bene Merenti*;

- podjął uchwały o powołaniu czterech nowych oddziałów: galicyjskiego, wrocławsko-opolskiego, augustowskiego i zamojskiego;

- występował corocznie z wnioskiem o dofinansowanie klubu przez ZG PZŁ w kwocie 20 tysięcy zł. Cała otrzymywana dotacja w wysokości 15 tys. zł przeznaczana była na druk *Kultury Łowieckiej*;

- uzgodnił z ZG PZŁ, że samodzielna internetowa strona klubu zostanie umieszczona na portalu PZŁ. Do czasu uruchomienia nowej strony podstawowe dane o klubie i biuletynu *Kultura Łowiecka* w formie cyfrowej zamieszczone są na portalu oddziału kujawsko-pomorskiego klubu. Zarząd uzyskał deklarację jednego z członków KKiKŁ PZŁ prowadzenia strony internetowej w nowej kadencji;

Klub zyskał już stałe miejsce na mapie łowieckiej kraju. Wielokrotnie gościł na łamach prasy regionalnej i lokalnej (*Łowiec*

Galicyjski, Łowiec Świętokrzyski, Łowiec Lubelski, Myśliwiec Warmińsko-Mazurski, Myśliwiec Kresowy, Z Kniei, Gwarectwo Myśliwych, Mazowiecki Magazyn Łowiecki, i in.), zyskując pozytywne oceny swej działalności.

Zarząd Klubu ma nadzieję, że monografia KKiKŁ PZŁ, o wydanie której postulowali delegaci VIII KZD dojdzie do skutku w następnej kadencji. Prowadzone są w tej kwestii rozmowy, mimo braku deklarowanych materiałów, jakie miały opracować oddziały klubu.

Ostateczna ocena pracy zarządu należeć będzie do IX Krajowego Zjazdu Delegatów w Lackoronie 13.06.2015 roku. Dokonując samooceny, zarząd uważa, że była to pracowita i owocna kadencja.

Darz bór!

Marek Stańczykowski
fot. Krzysztof Mielnikiewicz



OBRADY ZARZĄDU W UŚCIANKU

Styczniowe posiedzenie zarządu klubu różniło się od poprzednich z uwagi na ważność omawianej tematyki, jej zakres i miejsce obrad. Zaproszeni przez honorowego członka klubu Leszka Semaniuka, spotkaliśmy się na Mazurach w stacji KŁ „Dziczy Jar”, założonego przed 40 laty m.in. przez generałów: Floriana Siwickiego, Mieczysława Obiedzińskiego i Włodzimierza Sawczuka oraz płk. Mirosława Petelickiego. Najatrakcyjniejszym obwodem koła jest teren dawnego poligonu wojskowego Muszaki, powstałego w 1949 po wysiedleniu mieszkańców kilku mazurskich wsi w Nadleśnictwie Jedwabno na terenie Puszczy Napiwodzko-Ramuckiej.

Prezes koła Leszek Semaniuk to płk rez., doświadczony i zasłużony myśliwy, pełniący wiele ważnych funkcji łowieckich, m.in.: sekretarza i prezesa WRŁ w Ostrołęce, łowczego Warszawskiego Okręgu Wojskowego i łowczego Wojska Polskiego, a także wiceprezesa Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ. Podczas wycieczek opowiadał, że Puszcza Napiwodzko-Ramucka zauroczyła myśliwych z „Dziczego Jaru” swym niepowtarzalnym charakterem, w wie-

lu miejscach rezerwatowym (Małga, Dęby Napiwodzkie), włączonym do obszaru „Natura 2000”, z niezwykle bogatą fauną i florą. W obwodzie bytują: wilki, bobry, wydry, żurawie, orły bieliki, bociany czarne derkacze i wiele innych gatunków. Przewodnik, jako myśliwy i wojskowy, mający możliwość obserwowania środowisk przyrodniczych na terenach byłych i współczesnych dużych poligonów, stwierdził że tereny popoligonowe są wyjątkowo bogate w tym gatunki łowne i chronione, stanowiące swoiste rezerваты przyrody.

Przedwojenna leśniczówka w sercu puszczy, w uroczysku Uścianek, nieopodal wsi Wały, jest siedzibą koła. Historia wsi Wały sięga 1708 roku, jej nazwa pochodzi od znajdujących się tam przedkrzyżackich wałów obronnych. Biegną w kierunku miejscowości Zimna Woda. Tereny te były miejscem



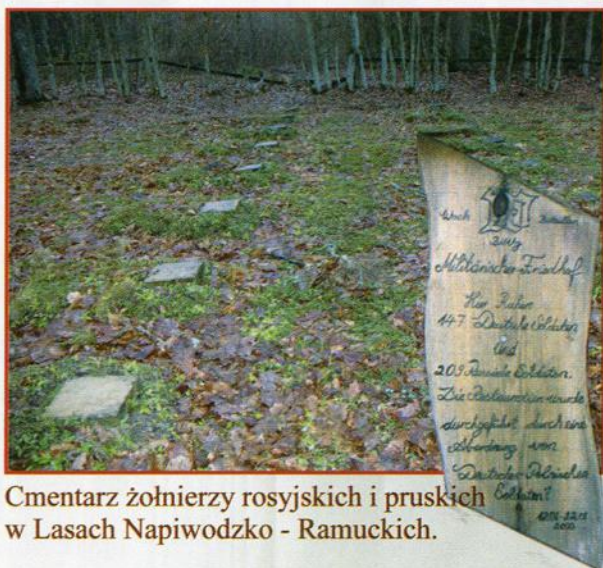
Od lewej: Z. Zimny, S. Koleśnik, K. Mielnikiewicz, M. Stańczykowski, M. Libera, M. Zuski.



Fragment wystroju kościoła pw. św. Huberta w Zimnej Wodzie.

zaciętych zmagania rosyjskiej II Armii pod dowództwem gen. Aleksandra Samsonowa z wojskami pruskimi dowodzonymi przez generałów Paula von Hindenburga i Ericha Ludendorffa. Pamiątkami tych walk są okoliczne wojenne cmentarze. Odwiedziliśmy jeden z nich, na którym obok siebie leży 204 rosyjskich i 147 niemieckich żołnierzy, poległych w potyczce 29 sierpnia 1914 roku. Sam gen. Aleksander Samsonow po rozbiciu jego armii popełnił 30 sierpnia samobójstwo, a miejsce jego śmierci zostało upamiętnione obeliskiem znajdującym się w pobliżu leśniczówki Karolinka pod Wielbarkiem. Oparliśmy się legendzie, nie szukaliśmy rzekomo zakopanego przez Rosjan skarbu gen. Samsonowa i pojechaliśmy do Zimnej Wody, żeby zobaczyć kościół pod wezwaniem św. Huberta, zbudowany w 2004 roku przy dużym wsparciu finansowym myśliwych i leśników. Ciekawe wnętrze, ozdobione licznymi trofeami myśliwskimi robi wrażenie. W kościele odbywają się coroczne hubertusy myśliwych i leśników okręgu olsztyńskiego.

Podczas posiedzenia zarządu omówiono i zaakceptowano przebieg IX Krajowego Zjazdu Delegatów KKikŁ PZŁ w Lanckoronie oraz imprez mu towarzyszących (patrz komunikat zarządu), zaproponowanych przez



Cmentarz żołnierzy rosyjskich i pruskich w Lasach Napiwodzko - Ramuckich.

Bogdana Kowalcze, dokonano podziału zadań związanych z opracowaniem sprawozdawczości na zakończenie kadencji zarządu. Ponadto m.in.: zaakceptowano propozycję M. Stańczykowskiego dotyczącą organizacji wystawy „Łowiectwo w świecie porcelany” i udziału klubu w targach HUBERTUS EXPO 2015, wysłuchano sprawozdania na temat działalności redakcji „Kultury Łowieckiej”, zapoznano się z finansami klubu i jego sprawami osobowymi.

Bezsnieżna, niemal wiosenna aura, „brak księżycy”, nie sprzyjały obfitemu pokotowi, ale poranne i wieczorne wyjazdy w najpiękniejsze uroczyska Lasów Napiwodzko - Ramuckich dostarczyły nam wielu niezapomnianych wrażeń. Królem polowania został Zdzisław Zimny, a gratulacje składali mu uczestnicy zebrania: Marek Stańczykowski, Stanisław Koleśnik, Marek Zuski, Krzysztof Mielnikiewicz i Marek Libera.

Marek Libera

fot. Krzysztof Mielnikiewicz



Obelisk we Wsi Wały, którego sponsorem było m.in. KŁ „Dziczy Jar”. Od lewej: Z. Zimny, S. Koleśnik, L. Semaniuk, M. Zuski, M. Libera, M. Stańczykowski.

Pracowici zamojscy kolekcjonerzy

Jesteśmy najmłodszym oddziałem klubu, co jest bardzo mobilizujące, inspirujące do podejmowania licznych i ambitnych inicjatyw, które pozwolą na zaliczenie oddziału w poczet szczycących się pokaźnym dorobkiem kulturowym.

Pierwszą rocznicę powstania zamojskiego oddziału KKiKŁ PZŁ uczciliśmy wydaniem oznaki organizacyjnej w trzech wersjach. Egzemplarzy srebrnych z połączonym głuszcem wydano 15 szt. (ryc. 1), brązowych i emaliowanych po 20 szt. (ryc. 2). Oznaki



Ryc. 1



Ryc. 2

w srebrze i brązie powstały w firmie Anny i Zbyszka Korzeniowskich „Makama” w Opolu, zaś emaliowana w firmie Tatiany Mądro w Lublinie. Oznaki *opolskie* zaprojektowali: Liliana Keller, Tomasz Sak i Janusz Siek, zaś *lubelską* Tomasz Sak.



Dyskutując o oznace organizacyjnej klubu, Tomek Sak zaproponował, aby wykonać ją z łusek, których zebrał już ponad 10 kilogramów. Ponieważ Zbyszek Korzeniowski stwierdził, że wykonanie oznak z łusek jest technologicznie niewskazane, więc zaproponowałem Tomkowi, aby z łusek odlać głuszca, symbol roztoczańskiej kniei i zamojskich myśliwych. Takie były początki projektu „Głuszec z naszych łusek”.

Akcja nabrała tempa i już 10 lutego 2015 roku Liliana Keller, Tomasz Sak i Janusz Siek spotkali się w Zwierzyńcu z dyrektorem Roztoczańskiego Parku Narodowego Zdzisławem Strupieniukiem. Uzgodniono, że pomnik stanie na olbrzymim głazie narzutowym przed Ośrodkiem Edukacyjno-Muzealnym RPN w Zwierzyńcu. Do połowy lutego 2015 roku zgromadziliśmy ponad 60 kg łusek, w tym 15 kg od rusznikarzy ze Zwierzyńca Henryka Dedki i Romualda Trojanowskiego.

W celu upamiętnienia 70. rocznicy reaktywowania łowiectwa w powiecie zamojskim, z inicjatywy członków klubu, powstała pamiątkowa tablica, odlana w brązie przez zamojskiego artystę rzeźbiarza Bartłomieja Sęczawę, twórcę wielu dzieł sztuki, w tym tablicy poświęconej Markowi Grechucie oraz tablic w zamojskiej Alei Sław. Nasza tablica poświęcona jest myśliwym, którzy odbudowali struktury łowiectwa zamojskiego podczas trwających na ziemiach polskich działań wojennych.



Budynek byłego Nadleśnictwa w Zamościu, w którym na przełomie 1944 i 1945 roku reaktywowano łowiectwo w powiecie zamojskim.

W 1944 roku nadleśniczy Nadleśnictwa w Zamościu Bolesław Ziółkowski nawiązał kontakt z działaczami organizowanego Polskiego Związku Łowieckiego w Lublinie, od których otrzymał pełnomocnictwo do tworzenia struktur łowieckich w powiecie zamojskim.

Jesienią 1944 roku w budynku nadleśnictwa (do niedawna budynek był siedzibą administracji zamojskiego ogrodu zoologicznego przy ulicy Szczepkowskiej), odbyło się spotkanie organizacyjne, zwołane przez Bolesława Ziółkowskiego i Witolda Wiszniowskiego. Uczestniczyli w nim, oprócz organizatorów: Andrzej Kawecki-starosta zamojski, Apolinary Jackiewicz, Stanisław Mateja, Andrzejewski, Branicki, Kawa i Przemyski. Na zebraniu wznowiono zorganizowaną działalność łowiecką i omówiono sposób ubiegania się o pozwolenie na posiadanie broni. Na początku 1945 roku, w tym samym budynku, reaktywowano „Towarzystwo Racjonalnego Polowania” w Zamościu, już z dwunastoma członkami.

Jako spadkobiercy i kontynuatorzy tra-

dycji myśliwskich, pragniemy uroczystie odsłonić tę piękną tablicę pamiątkową i oddać hołd kolegom z Towarzystwa Racjonalnego Polowania w Zamościu, którzy 9 lipca 1923 roku na zjeździe w Warszawie wraz z przedstawicielami innych towarzystw i kół łowieckich wstąpili do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, powołanego 6 stycznia 1923 r.

Rozważamy możliwość usytuowania tablicy na budynku, w którym odbywały się zebrania organizacyjne na przełomie 1944/1945 roku, lub na Domu Myśliwych w Zamościu przy ulicy Jasnej 7.

Na tym jednak nie poprzestajemy. Autor artykułu opracował monografię Koła Łowieckiego nr 44 „Roztocze” w Zamościu, którą do druku przygotował Sławomir Olszyński. Finalizujemy też publikację książki „Kultura Łowiecka Zamojszczyzny” i biuletynu – rocznika naszego oddziału.

Januszz Siek,
zdjęcia Liliana Keller i Janusz Siek

Zamojski głuszc z łusek myśliwych

Siedem lat temu na łamach „Łowca Polskiego” opublikowano pomysł powrotu do Puszczy Białowieskiej pomnika żubra, upamiętniającego carskie łowy. Spora część myśliwych nie wierzyła w powodzenie projektu. W ogólnopolskiej akcji zbierania łusek na replikę odlewu żubra wielu z nas ma swój udział. Akcja przyniosła zamierzony skutek, 18 września 2014 roku żubr na nowo stanął w Zwierzyńcu pod Białowieżą.

Członkowie zamojskiego oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ, idąc za przykładem Łowca Polskiego, zainicjowali podobną akcję dla myśliwych z Zamojszczyzny, chcąc w ten sposób uhonorować głuszc - klejnot Roztocza. Tak, jak



W dyrekcji Roztoczańskiego Parku Narodowego.
Liliana Keller, Zdzisław Strupieniuk, Tomasz Sak.

Białowieża, my też mamy swój Zwierzyniec, historycznie związany z łowiectwem, obecnie poprzez coroczną organizację spotkań z kulturą i tradycją łowiecką. Dlaczego więc nie spróbować? Oddając zbędne łuski, będziemy współtwórcami monumentu, a mapa łowiecka Zamojszczyzny wzbogaci się o kolejny, jakże ważny punkt, świadczący o zaangażowaniu myśliwych na rzecz wzbogacania łowieckiej kultury.

Jesteśmy po pierwszych rozmowach ze znanym zamojskim artystą rzeźbiarzem Bartłojem Sęczawą, który z nieukrywaną radością przyznał, że bardzo chętnie podejmie się tak niezwykle wyzwania. Chcemy przy tym pokazać myśliwym z całej Polski, jak dla szczytnego celu potrafią integrować się myśliwi Zamojszczyzny i zachęcić ich do podejmowania podobnych projektów.

Na dobry początek, 12.01.2015 r. członkowie klubu przekazali na ten szczytny cel blisko 20 kg łusek. Mając pełne poparcie władz okręgowych, wzięli się ostro do działania.

Każdy z myśliwych, chętny do wsparcia - inicjatywy ***Głuszcę z naszych łusek***, proszony jest o przysyłanie łusek na adres klubu: Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ, ul. Kilińskiego 9/9, 22-400 Zamość. Dla najbardziej zaangażowanych w budowę pomnika przewidzieliśmy piękne pamiątkowe dyplomy. Darz Bór!

Tomasz Sak



Pierwsze łuski na pomnik głuszcza. Od lewej Tomasz Sak, Romuald Trojanowski, Janusz Siek.

Uroczyscie na walnym w Warszawie

Wręczenie medali, upominków, legitymacji nowym członkom klubu: Helenie Stańczykowskiej, Wojciechowi Boczkowskiemu, Januszowi Gocalińskiemu, w asyście sztandaru i przy sygnałach myśliwskich, granych przez Janusza Gocalińskiego i Jana Malewskiego oraz biesiada po zakończonych obradach i wyborze władz na następną kadencję, nadały sprawozdawczo - wyborczemu zebraniu oddziału warszawskiego uroczystego charakteru.

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej otrzymał Jan Malewski, zasłużony działacz, lektor kultury łowieckiej, członek zespołu sygnalistów myśliwskich „Echo” przy ZO PZŁ w Warszawie, wieloletni sekretarz oddziału warszawskiego klubu.

Marek Stańczykowski wręczył prezesowi Jerzemu Moniewskiemu „Odznakę Za Zasługi Dla Łowiectwa Warszawskiego”, przyznaną oddziałowi przez Warszawską Okręgową



Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej otrzymuje Jan Malewski.

Radę Łowiecką, zaprezentował też „Złom” nadany klubowi przez Kapitułę Odznaczeń Łowieckich. Złom udekoruje sztandar klubu podczas ważnej uroczystości łowieckiej. Leszek Semaniuk, były wiceprezes klubu, z okazji okrągłej rocznicy urodzin,

obdarowany został albumem książkowym.

Skład zarządu pozostał bez zmian: Jerzy Moniewski – prezes, Kamil Stańczykowski – sekretarz i Tadeusz Badowski – skarbnik.

tekst i fot. Krzysztof Mielnikiewicz



Marek Stańczykowski z Jerzym Moniewskim prezentują „Odznakę Za Zasługi Dla Łowiectwa Warszawskiego”. Po prawej upominek dla Jubilata Leszka Semaniuka.



Legitymacje członkowskie otrzymują: Helena Stańczykowska, Wojciech Boczkowski i Janusz Gocaliński.

Pamiętamy o Jerzym Janickim - spotkanie w Obornikach Śląskich

Pamięci Jarosława Janickiego, zmarłego w sierpniu 2014 roku naszego kolegi klubowego, poświęcone zostało III, tradycyjne już, noworoczne spotkanie kolekcjonerskie w Obornikach Śląskich. Dorobek literacki oraz zbiory Jarka prezentowały panie Janickie: żona Stefania i córka Daria. Atrakcją spotkania 17 stycznia 2015 r. była minigięlda kolekcjonerska, podczas której, oprócz możliwości uzupełnienia zbiorów, można było porozmawiać o roku minionym, ale i o nowym, ciekawie zapowiadającym się roku wyborczym.

Obecność na spotkaniu Marka Stańczykowskiego – prezesa klubu – była okazją do wręczenia nowym członkom legitymacji i oznak klubowych, a rangi imprezie nadał swoją obecnością Członek Honorowy PZŁ Wiktor Szukalski.

Upominki wręczone uczestnikom spotkania autorstwa Zbyszka Korzeniowskiego, utrwalały w pamięci mile spędzony wieczór, zorganizowany staraniem Tomasza Grzesiaka – prezesa oddziału i Mariusza Kowalczyka – gospodarza imprezy.

Marek Busz - tekst i fot.



Po lewej Stefania i Daria Janickie.



Jubileuszowy kordelas

W dworcu myśliwskim im. Ignacego Gumińskiego w Wysokiej Głogowskiej, siedzibie Towarzystwa Myśliwych w Rzeszowie, najstarszego koła łowieckiego w Polsce, podczas obchodów hubertowskich 8.11.2014 r., połączonych z jubileuszami 50-lecia członkostwa w PZŁ Józefa Radoniewicza i Mieczysława Jachczyka oraz 25-lecia Stanisława Filipowicza i Zbigniewa Deca miało miejsce niecodzienne wydarzenie.

Zbigniew Radoniewicz przekazał Pawłowi Decowi, najmłodszemu członkowi koła, kordelas ufundowany z okazji 100-lecia Towarzystwa Myśliwych w Rzeszowie, który otrzymał w 1980 r., jako organizator jubileuszu, w obecności prof. Jerzego Krupki. Kordelas z napisem 100 lat TM i inicjałami JR, ufundowany przez Józefa Wrone, wykonany został w jednym egzemplarzu w WSK Mielec.

Złoty Jubilat wyraził życzenie, aby Paweł Dec w dniu swojego złotego jubileuszu, w 2062 r., przekazał kordelas najmłodszemu wówczas członkowi towarzystwa. Akt przekazania tego myśliwskiego atrybutu, będącego elementem stroju organizacyjnego, został spisany staropolskim tekstem, podpisany przez Zbigniewa Deca, Zbigniewa Radoniewicza, prezesa koła Jerzego Solarskiego i włączony do kroniki koła.

Zbigniew Dec



Józef Radoniewicz przekazuje Pawłowi Decowi kordelas przechodni.

WYSMAKOWANY WYKŁAD

Studenci Myśluborskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, co 2 tygodnie spotykają się na Wykładach, które w znaczący sposób pogłębiają ich dotychczasową wiedzę, zmuszają do myślenia, ciekawia, ale bywają też i takie, które są jednocześnie intelektualną ucztą i dla duszy, i dla... ciała.

Do takich wydarzeń należy zaliczyć wykład promujący „Kulturotwórczą rolę kobiet w dziejach łowiectwa”, prowadzony przez aktywnych działaczy łowieckich Stanisława Koleśnika - wiceprezesa KKiKŁ PZŁ oraz Arkadiusza Hnylucha - członka Oddziału Katowicko-Nowosądeckiego Klubu.

Ciekawa tematyka wykładu przysporzyła gości. Na sali, oprócz uniwersyteckich słuchaczy pojawili się miejscowi myśliwi: Henryk Szpakowski – prezes KŁ „Jeleń”, Jerzy Bryk, Jan Bycka i w potrójnej roli Zygmunt Jakubiszyn, jako wieloletni myśliwy, słuchacz i restaurator z tematycznym cateringiem. W tym temacie dochowano tajemnicy do końca!

Kto powiedział, że ta płęć jest słaba?

Trudno przecenić współczesną rolę kobiet w tej bardzo męskiej dziedzinie życia.

Oddajmy jednak sprawiedliwość. Na początku była siła, spryt, dzida, łuk i mężczyzna. Nie wiadomo dokładnie kiedy, pod bokiem, pojawiła się kobieca konkurencja. Protestów nie było słychać, więc powoli rosły w siłę. Jak wynikało z wykładu najwięcej kobiet łowiectwem para się w Norwegii. My ciągniemy się w ogonie państw europejskich. Szat rozdierać nie będziemy. Założmy pojeźdźczo, że w Polsce chodzi bardziej o jakość, a nie o ilość. Faktem jest, że wśród polskich myśliwych – tylko 2,5% stanowią kobiety. Niby mało, ale ich pozytywny wpływ, który mocno podkreślali wykładowcy Stanisław i Arkadiusz, odczuwalny jest na każdym kroku.

Dlaczego polują?

Polują, bo uwielbiają kontakt z przyrodą, doceniają zdrową żywność, potrafią ze sma-



Bożena Wierucka - prezes Myśluborskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku i Henryk Szpakowski - prezes KŁ „Jeleń” w Myśluborzu.

kiem przyrządzić dziczyznę. Poprzez osobisty przykład wpływać na kulturę myśliwską, świecąc przykładem. Nasze „myśliwki” polują mądrze i etycznie – podkreśla Arkadiusz Hnyluch. Tworzą związaną z łowiectwem literaturę, kontynuują tradycje myśliwskie, wzbogacają kuchnię myśliwską – dopowiada. Nie bez znaczenia jest ich wpływ na kulturę słowa wśród tej „brzydszej męskiej połowy”. Dzięki kobietom wzrosły również wymagania dotyczące ubiorów. Nie honor iść na polowanie w brudnym waciaku, czy gumofilcach, nie daj Boże nieogolony – jak to czasem bywało przed erą kobiet.

Skąd fascynacja łowiectwem?

Kobiety pośrednio, od zawsze, uczestniczyły w łowach. Ich dziadkowie, ojcowie, bracia, a potem i mężowie chodzili ze strzelbą po lesie. Te z silną motywacją podjęły trop. Część nadal stoi z boku i bacznie się przygląda. Historia mówi, że polowały nawet wielkie królowe i cesarzowe. Do swojej dyspozycji miały sfory psów, jastrzębie, sokoły. Na ich potrzeby sztyto specjalne stroje – ta gałąź przemysłu do tej pory się

nieźle trzyma, to samo dotyczy producentów gadżetów i biżuterii myśliwskiej. Byłoby grubym nietaktem nie wspomnieć o boginiach związanych z łowami. Najbardziej znane to grecka Artemida i starosłowiańska Dziewanna. Mając takie zaplecze osobowe, kobietom łatwiej się było wcisnąć w pełen magii męski świat polowań na grubego zwierza. Tradycja mówi, że myśliwy żądny obfitych łowów, przed polowaniem powinien złapać za kolanko obcą kobietę. Do tej pory nie ujawniono, za co musi złapać kobieta – „myśliwka” obcego mężczyznę i czy to, aby wypada? – Już teraz nie wyobrażamy sobie polowań bez kobiet – zgodnie i szczerze podkreślają obaj wykładowcy Stanisław Koleśnik i Arkadiusz Hnyluch.

Wypasiony paśnik

Nietypowy był klimat tego myśliwskiego wykładu. Mimo przewagi kobiet i kobiecego tematu, tym razem ton całości narzucili mężczyźni. Nie dość, że zdecydowanie ocieplili wizerunek myśliwego, to jeszcze zachwycili elegancją ubrań galowych, pięknym językiem, kulturą osobistą, rozległą



Od lewej: Arkadiusz Hnyluch, Henryk Szpakowski, Bożena Wierucka, Stanisław Koleśnik, Zygmunt Jakubiszyn.

wiedzą i... wypasionym paśnikiem, czyli serwowanymi na zimno potrawami z dzika dostarczonego przez Henryka Szpakowskiego, a własnoręcznie przygotowanego przez Zygmunta Jakubiszyna. Na wykwinną degustację czekały szyneczki, polędwiczki, pasztety - palce lizać, żeberka, kiełbasa, kotleciki, sos z owoców rokitnika, leśne nalewki - istne mistrzostwo świata. Zachwytem nie było końca. Karnie, przy paśniku, na swoją kolej czekało ponad 60 osób. Zygmunt te frykasy przygotowywał około miesiąca. Moczył mięso w tajemnych zalewach, każdego dnia

przewracał, a potem wędził w dymie z drewna wiśniowego dla smaku i koloru. To spotkanie przy pełnym przysmaków stole i zupełnie prywatne rozmowy o myślistwie, były przysłowiową kropką nad i. Widać, że w tym konkretnym gronie, jest zapotrzebowanie na kontynuację łowieckich tematów. Darz Bór!

Tekst i fot. Maria Prymakowska - Paluch



Ogary poszły w las ...

Na wernisażu wystawy *Być myśliwym...* w Książnicy Płockiej nie mogło zabraknąć cytatu z „kultowej” powieści Stefana Żeromskiego *Popioły*. Nie mogło też zabraknąć równie znanych fragmentów z Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*, zwłaszcza fragmentu z polowaniem na

niedźwiedzia i wieńczącym to polowanie koncertem Wojskiego na rogu. Owe smakowite literackie wyjątki usłyszeliśmy w wykonaniu aktora Teatru Dramatycznego w Płocku Henryka Józwiaka, którego w interpretacji łowieckiej klasyki wspierali muzycy z Reprezentacyjnego Zespołu Muzyki Myśliwskiej im. Marcina Kamińskiego Okręgowej Rady Łowieckiej w Płocku. Ależ to był koncert!

Wernisaż zgromadził w naszej siedzibie gości równie niecodziennych, co choćby wspomniani muzycy sygnaliści – myśliwych z prawdziwego zdarzenia, pasjonatów łowiectwa, miłośników tejszej odwiecznej polskiej tradycji i kolekcjonerów, z rodzinami – a jakże!, wielu w przynależnych im strojach organizacji łowieckiej. Było na co popatrzeć i warto było posłuchać, bo goście rozmawiali między sobą o nie dość nam dzisiaj bliskich tematach i sprawach, w dodatku... specyficznym, acz malowniczym środowiskowym językiem. Inaczej zresztą być nie powinno i nie mogło.

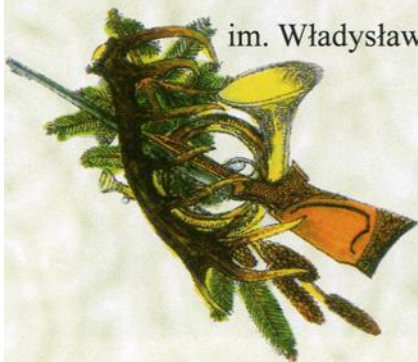
A na wystawie – rzeczy w bibliotekach publicznych z rzadka bywałe, całe bogactwo choćby filatelistyki i falerystyki łowieckiej, etykiety zapalczane, urokliwe



stare pocztówki, gabloty pełne cennej specjalistycznej literatury (od tematycznych słowników i poradników przez literaturę piękną, satyrę z kniei rodem, mity i przesady łowieckie aż po książki kucharskie instruujące, jak przyrządzić dania ze zwierzyny), prasy i wszelakich wydawnictw okazjonalnych. Do tego rozmaite przedmioty przynależne temu tylko środowisku, elementy ekwipunku, charakterystyczne odzienie i nawet... myśliwskie trofea. Wreszcie - fotografie obrazujące stawiane przez myśliwych kapliczki śródleśne. Wszystko to z przepastnych zbiorów dwóch myśliwskich-kolekcjonerów, panów Andrzeja Głowackiego i Bogusława Bauera oraz ich przyjaciół z Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej. Ponieważ opowiedzieć o wernisażu tak zwyczajnie, po prostu się nie da, skorzystali ci, którzy zdecydowali się przyjść do Książnicy i uważnie pierwszą taką w jej siedzibie wystawę zwiedzić. Kto nie zdążył – niech śledzi zapowiedzi bibliotecznych wydarzeń, bo wszystko wskazuje na to, iż właśnie zawiązana współpraca z kolekcjonersko-łowieckim środowiskiem okręgu płockiego będzie przez nas kontynuowana.

Wystawa **BYĆ MYŚLIWYM ...**, zorganizowana przez Książnicę Płocką im. Władysława Broniewskiego i Polski Związek Łowiecki Zarząd Okręgowy w Płocku, prezentowana była od 5 do 31 marca 2015 r.

Ewa Lilianna Matusiak,
Książnica Płocka
im. Władysława Broniewskiego



Wywiadu udziela Andrzej Głowacki.



„Z miłości do detalu” - motto wystawy malarstwa Benedykta Żyto

Myśliwy, pasjonat łowiectwa, baczny obserwator przyrody, czy malarz i grafik? A może jedno i drugie określenie będzie właściwe dla postaci Benedykta Żyto. Z całą pewnością, ponieważ w każdej z tych dziedzin osiągnął mistrzostwo. Benedykt Żyto jest osobą znaną i cenioną, a przede wszystkim lubianą. Mieszka w Lesznie od 1952 roku, jest prezesem Sekcji Plastycznej Domu Kultury, członkiem Związku Artystów Plastyków w Poznaniu, członkiem redakcji Zachodniego Poradnika Łowieckiego w Pile oraz sekretarzem Okręgowej Rady Łowieckiej w Lesznie.

Trudno dziś jednoznacznie powiedzieć, która dziedzina zainteresowań jest wiodącą w działalności Benedykta Żyto, najbardziej wpływającą na dobór tematyki obrazów i grafik. Jako myśliwy z wieloletnim doświadczeniem ma okazję do bacznej obserwacji natury. Posiadany talent i umiejętności plastyczne pozwalają mu na pokazanie tego, czego często nie dostrzegamy w przyrodzie, a więc detalu, atmosfery chwili, magii miejsca.

Doskonały warsztat i umiejętności pozwalają na wizualizację plastyczną w wielu technikach twórczych. Nie dziwi zatem mnogość prac wykonanych w technice malarstwa olejnego, akwareli oraz linorytu i drzeworytu.

Swe liczne prace, artysta przedstawiał wielokrotnie podczas wystaw indywidualnych i zbiorowych w Polsce i zagranicą, między innymi w Niemczech i Szwajcarii. Tak bogaty dorobek artystyczny, osobiste zaangażowanie w działalność społeczną oraz zdobyta sympatia, uznanie środowisk, w których artysta aktywnie działa, zaowocowały przyznaniem wielu nagród i odznaczeń. „Medal św. Huberta” za krzewienie kultury łowieckiej, odznaka „Za Zasługi dla Województwa Leszczyńskiego”, nagrody prezydenta Miasta Leszna, uzyskane w latach 1991, 2006 i 2013, są wyrazem uznania dla jego dokonań.

Okazją do spotkania i rozmowy, a także zapoznania się z bogatym dorobkiem artysty, było otwarcie wystawy pod hasłem „Z miłości do detalu”, inaugurującej jubileusz



Benedykt Żyto

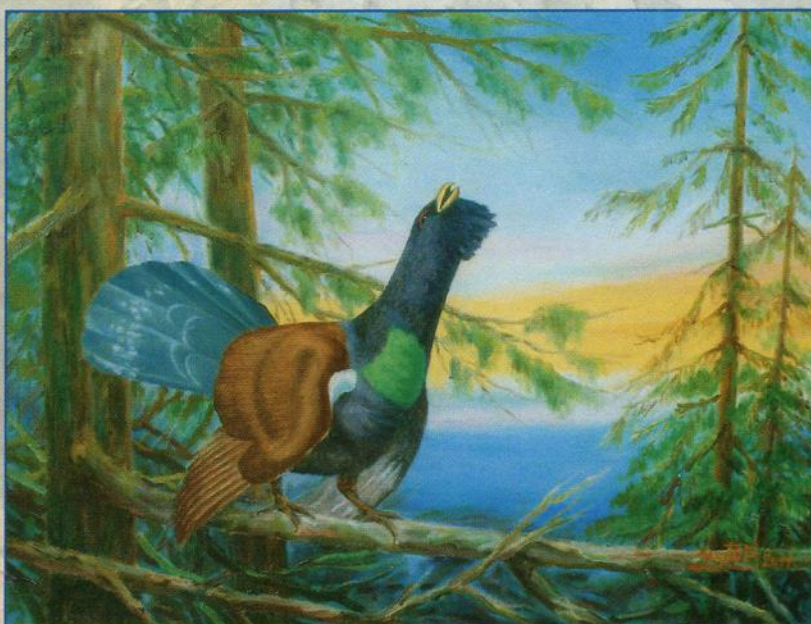
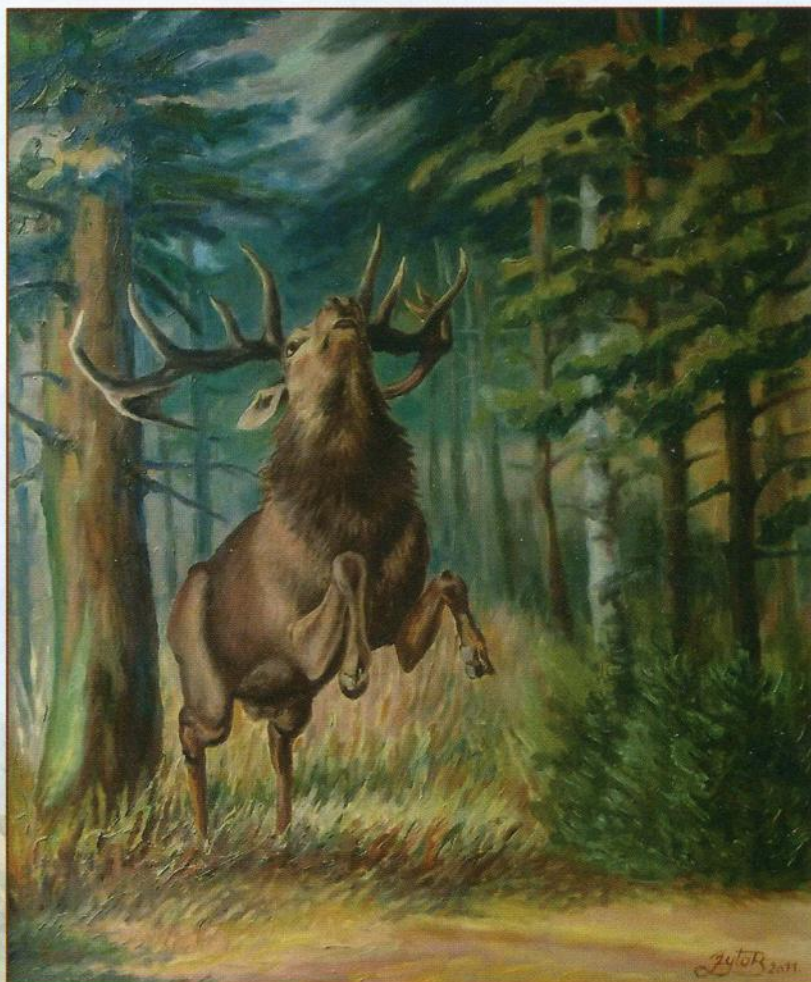
60-lecia pracy artystycznej Benedykta Żyto. Wystawa została zorganizowana przez Muzeum Okręgowe w Lesznie, przy współudziale Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego, pod patronatem Prezydenta Miasta Tomasza Malepszego. Wernisaż wystawy miał miejsce 5 września w Galerii Sztuki. Łowiecką oprawę muzyczną, zapewnił zespół sygnalistów Nadleśnictwa Piaski. Podczas tradycyjnego poczęstunku goście degustowali wyroby kuchni myśliwskiej.

Gratulacjom i życzeniom składnym artyście nie było końca. Słowa uznania od zaproszonych gości, ze swadą i humorem komentowane przez Jubilata, stworzyły bardzo miłą i rodzinną atmosferę spotkania, a zaprezentowane obrazy i grafiki, wzbudzały szczery podziw. Nadal pozostaje otwarte pytanie, która dziedzina zainteresowań artysty jest tą dominującą? A może nie byłoby wśród nas artysty, malarza, grafika i jego dzieł bez fascynacji naturą, przyrodą czy architekturą. Może też, zaprezentowane obrazy nie powstałyby bez wielu godzin spędzonych w kniei, kiedy w chwilach ciszy i zadumy rodziły się wizje nowych dzieł inspirowanych detalem, ulotnością i magią chwili.

Łowiectwo i malarstwo towarzyszące Benedyktowi Żyto przez 60 lat jego aktywnej działalności nie przyniosłyby takiego efektu, gdyby nie jego „miłość do detalu” zawarta w motcie wystawy. Sztuką jest patrzeć i widzieć, a artyzmem

umiejętność przedstawienia tych spostrzeżeń w formie dzieła. Sztukę tę posiadał Benedykt Żyto, artysta malarz, myśliwy, człowiek wrażliwy na piękno.

Marek Flak



Arkady Brzezicki (1908-2014) - woldenberczyk, sportowiec, publicysta, myśliwy

Arkaszka - bo tak zwracali się do niego najbliżsi przyjaciele, w środowisku myśliwych uchodził za swoisty fenomen. Wyróżniał się niezwykłą konsekwencją, pracowitością, zaangażowaniem i dociekliwością.

Jego dokonania na szeroko rozumianym polu kultury polskiej, sportu i łowiectwa, stawiają go w rzędzie ludzi wybitnych i zasłużonych.

Lata młodości

Urodził się 4.12. 1908 roku w Groznm. W Czeczenii przebywał wraz z rodzicami do końca I Wojny Światowej. Po powrocie do kraju, w 1920 roku podejmuje naukę. Był pierwszym absolwentem Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego (dzisiejszy AWF). Po uzyskaniu dyplomu podejmuje pracę nauczyciela WF-u w Collegium Marianum w Pelplinie. Dla swoich podopiecznych stanowił niedościgniony wzór do naśladowania. W Pelplinie, obok zajęć projektuje i nadzoruje,

realizację najnowocześniejszą w owych czasach na Pomorzu, sali gimnastycznej. W 1939 r., jako podporucznik rezerwy, zostaje powołany do wojska. Na usilne prośby zostaje skierowany na front. Obejmuje dowództwo Kompanii Zwiadowców Oddziału Wydzielonego „Wisła” stacjonującego w Lignowcu k. Gniewu. 19 września 1939 r. w bitwie nad Bzurą dostaje się do niewoli. W największym obozie jenieckim dla oficerów, Oflagu II C Woldenberg (dzisiejszy Dobiegniew) przebywa do lutego 1945 roku.

Olimpiada za drutami

Z racji swoich przekonań, wiedzy i zaangażowania w obozie zajął się sportem, uważając, że ciężka fizyczna praca pozwoli przetrwać niełatwe chwile pobytu w oflagu i w późniejszym życiu. W połowie roku 1944 r., zbliżał się czas kolejnych Igrzysk Olimpijskich. Woldenberczycy powołali komitet organizacyjny, w którego skład wszedł Arkady.



„Odznaką Za Zasługi Dla Łowiectwa Warszawskiego” w stulecie urodzin dekoruje Jubilata Wojciech Cieplak.



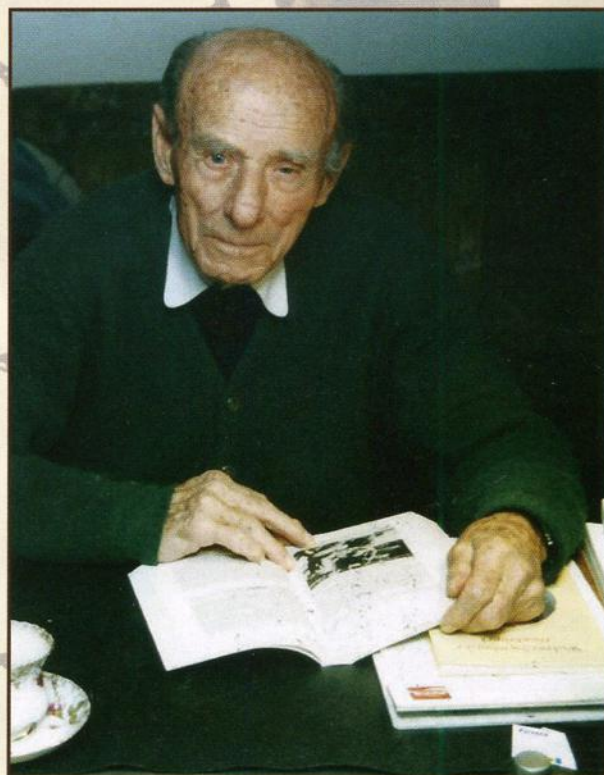
Irena Szewińska przekazuje A. Brzezickiemu plakietkę olimpijską przyznaną przez MKOl za organizację igrzysk w Oflagu IIC.

Komiteta, po długich pertraktacjach z Komendą Obozu, uzyskuje zgodę na organizację igrzysk. Z ogromnym poświęceniem zabrano się do przygotowań. Nie mogło zabraknąć żadnych atrybutów symbolizujących zawody: flagi olimpijskiej, programu, zaproszeń, dyplomów, plakatów, znaczków i kart okolicznościowych oraz medali. IO w obozie trwały od 23.07 do 13.08 1944 r. O „Olimpiadzie za drutami” świat by zapomniał, gdyby nie wywiad młodego, włoskiego dziennikarza „Corriere Della Sera” z Arkadym. 19.06. 2007 r. w historii ruchu olimpijskiego nastąpiła historyczna chwila. MKOL i jego ówczesny prezydent J. Rogge, uznają olimpiadę, jako oficjalnie odbytą. Stosownie do rangi tego wydarzenia, w gmachu PKOL i Muzeum Sportu i Turystyki, Arkady Brzezicki z rąk Ireny Szewińskiej i ówczesnego prezesa PKOL Piotra Nurowskiego otrzymuje okolicznościową plakietę oraz złoty medal i honorowy dyplom „Za Zasługi dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego”. We wrześniu 2014 r. otwarta została w tym samym gmachu wystawa pt. „Olimpiada za drutami”, która podkreśliła wagę tego wydarzenia. Na otwarciu wystawy Arkadego zabrakło (ze względu na zaawansowany wiek). Byli za to licznie przybyli goście i znalazło się na niej wiele eksponatów, które Arkady podarował Muzeum Sportu i Turystyki. W tym miejscu należy podkreślić, że oboje z żoną Marią, byli inicjatorami powołania do życia muzeum, a pani Maria długoletnim jego dyrektorem.

Łowiectwo

Jako mały chłopiec, mieszkając na Północnym Kaukazie, na co dzień stykał się z pięknem przyrody oraz różnorodnością fauny i flory. Towarzyszył ojcu w polowaniach, ucząc się od niego podpatrywania i miłości do zwierząt oraz poznawał tajniki obchodzenia się z bronią myśliwską. Po powrocie do kraju, pod Stanisławowem na Wołyniu, ojciec jego miał niewielki drewniany domek usytuowany na wzgórzu, skąd roztaczał się rozległy widok na Gorgany i płynącą w dole wyniesienia,

wartką Bystrzycę. Umiłowanie drewnianych domków myśliwskich i uroków związanych z przebywaniem w nich, wielokrotnie znajduje odbicie w jego twórczości. Na poważnie zajął się łowiectwem dopiero w 1948 roku (w tym miejscu prostuję niezbyt ściśle informacje na ten temat, zawarte w różnych innych - także moich - tekstach!) wstępując do PZŁ i Koła Łowieckiego „Knieja”, jednego z najstarszych w Warszawie. Nieco później związał się z kołem łowieckim „Ostoja”, w którym polował jeszcze w wieku 102 lat! Jestem pewien, że jego szczególne zaangażowanie w sprawy związane z przyrodą i łowiectwem wynikało z ponad pięćdziesięcioletniej pracy (sekretarz redakcji) i współpracy (członek Kolegium Redakcyjnego) z redakcją „Łowca Polskiego”. Ale już znacznie wcześniej, jako kierownik redakcji albumowej w „Wydawnictwie Sport i Turystyka”, zetknął się z Włodzimierzem Puchalskim redagując pierwszy jego album, wydawany z okazji 50-lecia PZŁ. W redakcji tej ukazało się też kilka innych, znaczących pozycji dotyczących łowiectwa, wypełniających w owym czasie ogromne braki w literaturze fachowej z tej dziedziny. Dzięki



wyjątkowemu charakterowi, miał rozległe i bliskie kontakty z ciekawymi ludźmi. Za Mirosławem Żuławskim, pisarzem i dyplomata mawiał, że „bez strzelby nigdy nie znalazł by się tam, gdzie był ze strzelbą”. Swój stosunek do łowiectwa wyraził zaś tak: „Moja praca na rzecz łowiectwa podyktowana jest wyłącznie potrzebą serca. Nigdy nie zabiegałem o uznanie, nagrody czy odznaczenia. Są one jednak dla mnie bardzo ważne, bo świadczą o tym, że to co robię, jest potrzebne i słuszne”. Był wręcz zażenowany kiedy otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski”, „Złom”, a nieco później „Medal św. Huberta”. W swoich „Wspomnieniach” do napisania i wydania których z okazji zbliżającego się „Jubileuszu stulecia” namówili Arkadego dwaj jego przyjaciele: Andrzej Arcimowicz i niżej podpisany, łowiectwu poświęcił niewiele miejsca.

Przyjaciele i koledzy

Przyjaźnił się i polował ze znakomitościami. Najcieplej wspominał Włodka Puchalskiego, z którym realizował kolejne wydania albumów przyrodniczych, ale także polował. Wybierali się razem na głuszcowe toki do Puszczy Augustowskiej, rykowiska czy wiosenne przeloty ptactwa, obserwowane z chałupy przyjaciela w Morusach nad Narwią. Bardzo ciepło wspominał kolejnych redaktorów „Łowca Polskiego”, od Józefa Gieysztora poczynając, aż po Wojciecha Morawskiego, który uznał, że redakcji nie jest potrzebny żaden Komitet Redakcyjny. Przyjacielem Arkadego był prof. Jerzy Krupka oraz autorzy pierwszych podręczników łowieckich, w tym: Kazimierz Pleniewicz, Kazimierz Zalewski, Władysław Mazurek. Pracował i polował z Bronkiem Zielińskim, Eugeniuszem Pauksztą, Jerzym Dietlem, Krzysztofem Hermanowiczem. Blisko związany był ze Staszkiem Rozwadowskim wybitnym rysownikiem i ilustratorem, Ludwikiem Hryncewiczem czy z Michałem Issajewiczem (uczestnikiem zamachu na kata Warszawy, Kutcherę) i in-



Olimpijski datownik okolicznościowy z Oflagu IIC w Woldenbergu.

nymi „znakomitościami”, których nie sposób wymienić w tym krótkim tekście.

Dorobek autorski

Czytelnicy, nie tylko myśliwi, z wielkim uznaniem wyrażali się o felietonach Arkadego. Wynikało to przede wszystkim z wnikliwości oraz rzetelności, świadczącej o docieklivosti i wiedzy Autora. W artykułach publicystycznych, felietonach, esejach, recenzjach, biografiach czy reportażach zajmował się: etyką, zasadami wykonywania polowań, walką z kłusownictwem czy wykorzystywaniem psa myśliwskiego. Słynne były jego „rozkładówki”, które mimo marnej jakości papieru, na jakim wydawany był przez lata „Łowiec”, zachwycaly pomysłowością i kompozycją. Znaczące miejsce w Jego dorobku zajął cykl artykułów poświęcony etyce łowieckiej (ŁP 2-5/85) oparty po części na materiałach znanego filozofa i myśliciela T. Kotarbińskiego. Arkady pojęcie etyki myśliwskiej ujął następująco: „Etyka łowiecka dyktuje jak być porządnym człowiekiem-myśliwym, niezhańbionym czynem nieetycznym wobec innego człowieka (szczególnie kolegów), pomocników łowów, gospodarzy pól i lasów, przyrody, zwierząt łownych i niełownych, roślinności, upraw polnych i leśnych, środowiska naturalnego”. Pod wpływem i urokiem pontyfikatu św. Jana Pawła II opracowuje i publikuje tekst pt.: „Duchowieństwo i łowy” (ŁP 6/96). Nie byłby sobą, gdyby pominął wybitnych Polaków, którzy w znaczący sposób wpłynęli

na dorobek Polski i świata. W cyklu artykułów wspomina: króla Jana III Sobieskiego (4/82), Adama Mickiewicza (12/98) Stanisława Moniuszkę, Henryka Sienkiewicza (7/86) Igora Newerlego, Karola Buncha (7-8/88), Józefa Weyssenhoffa (7-8/83), Czesława Miłosza (9/93), Adolfa Dygasińskiego (2/88), Bronka Zielińskiego (2/88) i in. przedstawicieli kultury polskiej. Wśród biografii nie zabrakło wybitnych przedstawicieli PZŁ, a wśród nich: Kazimierza Sosnkowskiego, Juliana Ejsmonda, Jana Sztolcmana, Zbigniewa Kowalskiego, Zbigniewa Korolkiewicza, Stanisława Ceniera i in.

Kariera sportowa

Aktywności fizycznej A. Brzezicki poświęcił całe życie. Uprawiał szermierkę, będąc członkiem drużyny mistrzów polski i czołowym szablistą kraju. Za czasów wielkiego trenera i fehmistrza, swego przyjaciela, Janosa Keweya, wychowywał najwybitniejszych polskich szablistów takich jak Jerzy Pawłowski czy Wojciech Zabłocki. Był przez wiele lat kierownikiem drużyny szablistów na Mistrzostwach Świata w Pradze, Budapeszcie, Frankfurt nad Menem, Paryżu i Kairze. Arkady przez długie lata był także zapalonym tenisistą. Z zamiłowaniem uprawiał narciarstwo.

Ostatnie pożegnanie

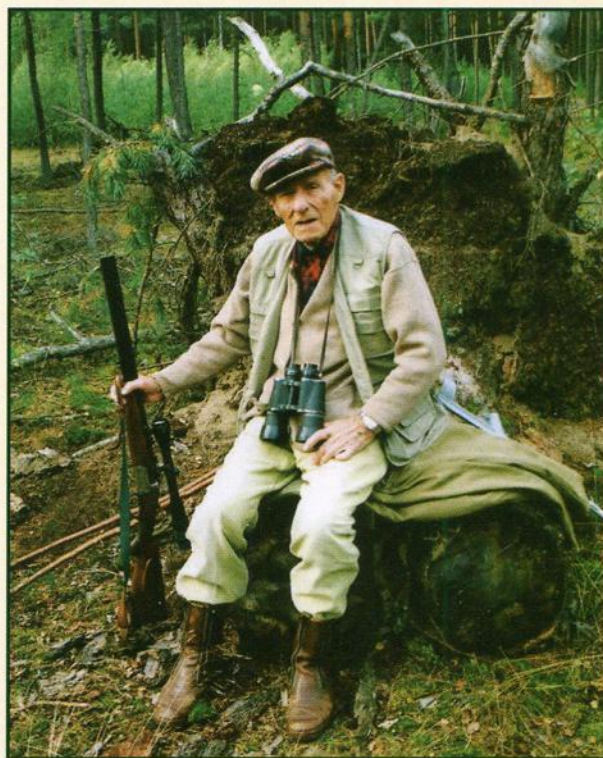
Arkady Brzezicki do Krainy Wiecznych łowów odszedł rankiem 22 grudnia 2014 r. Dla



A. Brzezicki na Krajowym Zjeździe Delegatów KK i KŁ PZŁ w 2008 roku.

jego najbliższych i przyjaciół jego śmierć nie była zaskoczeniem. Mimo że przez całe swoje długie życie, tak naprawdę, nigdy nie chorował, to prawa przyrody i biologii są nieubłagane. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi i przy dźwiękach sygnałów myśliwskich, które chciał słyszeć „nim zamrą na wietrze”, cytując wielokrotnie słowa francuskiego poety G. Apollinair’a. W kościele Ojców Dominikanów na Mokotowie, dźwięki *Marsza św. Huberta* granego przez zespół sygnalistów „Pasja” pod batutą Janusza Gocalińskiego, długo odbijały się echem, w surowym wnętrzu świątyni. Nie zabrakło pocztów sztandarowych koła łowieckiego „Ostoja” oraz szkół im. Woldenberczyków, reprezentowanych przez delegacje złożone z nauczycieli, uczniów i harcerzy. Arkady spoczął w katakumbach Cmentarza Wojskowego na Powązkach 7 stycznia 2015 r. W jego ostatniej drodze towarzyszyli mu wszyscy ci, którzy nie zapomną nigdy tego wspaniałego człowieka, nauczyciela, ojca i dziadka. Żegnaj drogi Przyjacielu!

Tekst i fot. Bohdan Jasiewicz



Sendrowo k. Wielbarka. Arkady Brzezicki na polowaniu w wieloletniej kwaterze.

Zapisany w naszej pamięci - Andrzej Rokicki

1 lutego br. minęło sześć lat od śmierci naszego Przyjaciela, prof. Andrzeja Rokickiego. Odszedł niespodziewanie, ale pozostawił po sobie niezatarte miłe wspomnienia. Należał do współzałożycieli Klubu Sygnałistów Myśliwskich PZŁ. Wielokrotnie uczestniczył w konkursach sygnałistów w charakterze jurora, przy okazji dając cenne rady młodym sygnałistom, organizując w wolnych chwilach „ad hoc” szkolenia, podczas których dzielił się swoją wiedzą z zakresu poprawnego oddychania przy grze na rogu myśliwskim, u wielu korygował niewłaściwe zadęcie, udzielał rad, jak poprawnie wykonywać sygnały. Jego uwagi były bezcenne, bowiem dopiero w latach dziewięćdziesiątych odradzała się polska sygnałistyka. Zaniedbania w tym zakresie były wówczas olbrzymie. Brakowało ujednoliconych zapisów nutowych, nagrań fonograficznych

i różnego rodzaju materiałów szkoleniowych.

Andrzej Rokicki urodził się w 1938 roku w Chorzowie, ale już w 1945 roku przeniósł się z rodzicami do Łodzi, gdzie spędził całe swoje pracowite życie. W 1951 roku ukończył szkołę podstawową równocześnie ucząc się gry na fortepianie w Ludowym Instytucie Muzycznym. Potem zainteresowała go trąbka. Liceum Muzyczne ukończył z wyróżnieniem w 1956 roku, a 4 lata później Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną, obecnie przemianowaną na Akademię Muzyczną. Już w czasie studiów koncertował jako solista z różnymi orkiestrami i na przestrzeni 20 lat wystąpił ponad tysiąc razy. Był wykładowcą i prodziekanem Wydziału Wykonawstwa Instrumentalnego i Wokalno – Aktorskiego w łódzkiej Akademii Muzycznej.



Andrzej Rokicki w rozmowie
z Januszem Gocalińskim.

Przez wiele lat piastował stanowisko solisty trębacza Filharmonii Łódzkiej, Teatru Wielkiego oraz Orkiestry PR i TV, którą często dyrygował. Pisał muzykę dla filmu, telewizji i teatru. Szczycił się współpracą z Włodzimierzem Puchalskim przy dwóch filmach z cyklu „Wielkie łowy”. Niejednokrotnie w twórczości kompozytorskiej Rokickiego pojawiały się motywy zaczerpnięte z sygnałów myśliwskich. Nie bez powodu tak się działo, bo drugą jego wielką miłością, oprócz trąbki i muzyki była przyroda i łowiectwo. W 1977 roku wstąpił do PZŁ. Lecz nie tylko polował, ale również uczył sztuki gry na rogu. Założył i prowadził Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Rabiec” przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Piotrkowie Trybunalskim. Dla nich skomponował „Hymn Piotrkowskich Myśliwych”, do którego napisał także słowa i opracował na zespół. Z inicjatywy Andrzeja Rokickiego i Macieja Jarosa w 1988 roku wydana została kasetka magnetofonowa „Pojedziemy na łów... Uczymy się sygnałów łowieckich”. Autorzy zaproponowali naukę sygnałów od ich śpiewania do ułożonych przez nich słów. Sygnały zostały nagrane i komentowane przez Andrzeja Rokickiego. Było to drugie

wydawnictwo fonograficzne z sygnałami myśliwskimi, jakie ukazało się w powojennej Polsce. Siostrzeniec prof. Rokickiego - Rafał Lewicki wspominając dziecięce lata opowiadał, że kiedy jako chłopiec wędrował z bratem babci - Klemensem Sobańskim po polach i lasach obwodu łowieckiego warszawskiej „Jedynki”, zawsze zabierał ze sobą „broń”, czyli drewnianą dubeltówkę z lufami z wydrążonych gałęzi czarnego bzu, misternie wydłubaną dla Rafała przez wuja Andrzeja. Lewicki będąc już człowiekiem dorosłym, poszedł w jego ślady i został myśliwym. Na początku lat dziewięćdziesiątych Wuj rzucił hasło: *Wiesz, w Piotrkowie w „Puchaczu” znalazłoby się miejsce dla kandydata. Ale jest warunek! Na Hubertusa wystawiam zespół i będziesz w nim grał.* Aby sprostać poleceniu, trzy razy w tygodniu biegał po pracy do Wyższej Szkoły Muzycznej, gdzie prof. Rokicki prowadził klasę trąbki, a w wolnej chwili udzielał lekcji siostrzeńcowi. Rafał Lewicki wspomina: *Po przyjęciu na kandydata do koła, przeżyłem zabawny epizod na strzelnicy w Piotrkowie. Kiedy to łowczy, śp. Janek Suchorski, wyznaczył mnie do prowadzenia wstępnego kursu o*

Gdy ro - gi my - śli - wskie za - gra - ją pio - tro - wskich łow - ców hymn, to
wszy - scy wo - ko - ło słu - cha - ją, aż ser - ce ro - śnie im. I
ja, i Ty, i My, i Wy róg ka - żdy w rę - ku ma. I
1. tu, i tam, i tu, i tam ten hymn prze - pię - knie gra. I
2. tu, i tam, i tu tam ten hymn prze - pię - knie gra.

sygnałach myśliwskich dla kandydatów, zakładał, że jako siostrzeniec Andrzeja muszę wiedzieć i umieć to samo co on i nie chciał słuchać żadnych kontrargumentów. Podczas wykładu, czynionego z pokerową miną i wielką pewnością siebie oraz krótkiej demonstracji na ustniku, starałem się przekazać zebrany to, co dosłownie kilka tygodni temu tłumaczył mi Wuj. Kiedy wyczerpałem już temat i wszystko, co zapamiętałem, desperacko myślałem, co tu jeszcze można dodać, żeby zapęłnić czas zajęć. Koszula przylepiła mi się do pleców... Nie było cudów, żebym w takim stresie wydobył jakiegokolwiek dźwięk z sygnałówki... W tym momencie, na szczęście wszedł na salę i wyratował mnie z opresji Wuj, któremu akurat wtedy opóźnił się przyjazd na zajęcia. Śmiejąc

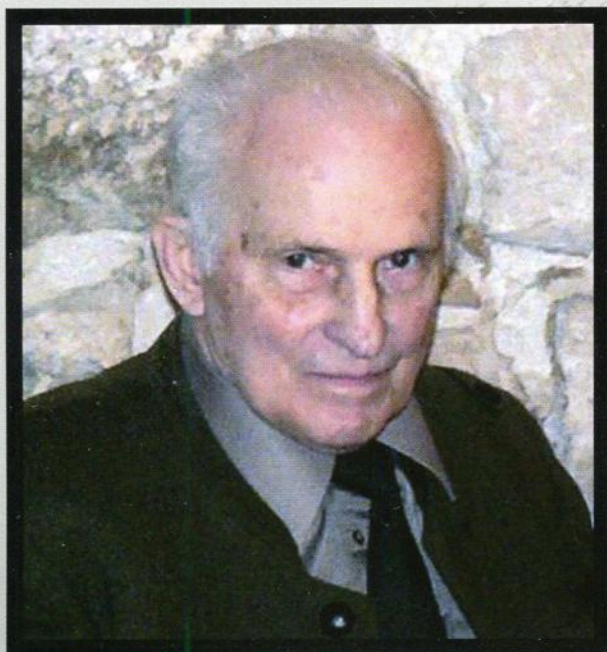
się skomentował – „No widzisz, a nie wierzyłeś, że to takie proste... Ledwie zaczęłeś, a już przekazujesz wiedzę!”.

Andrzej Rokicki jest autorem słów do polskiego sygnału „Król polowania” oraz kilku instrumentacji utworów innych twórców. Mimo upływu kilku lat pamięć o nim pozostała w środowisku polskich sygnalistów i przyjaciół z Klubu Sygnalistów Myśliwskich. Nie ma konkursu, nie ma zebrania klubowego, aby radosna postać Andrzeja nie pojawiła się w rozmowie. Chociaż nie ma go wśród nas od sześciu lat, to nadal jest obecny w naszej pamięci. I tak pozostanie!



Krzysztof Kadlec

ŻEGNAMY ANDRZEJA ŁEPKOWSKIEGO



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 30.03.2015 r. z naszego grona odszedł do Krainy Wiecznych Łowów

śp. ANDRZEJ ŁEPKOWSKI,
nestor polskiego łowiectwa, artysta malarz,
grafik, literat, autor wielu publikacji.

Odszedł człowiek niezwykle mądrości, wielkiego serca i skromności, wspaniały kompan łowów, stojący zawsze na straży

poszanowania zasad etyki i myśliwskich obyczajów.

Artystyczną twórczość poświęcił łowiectwu, - największej życiowej pasji.

Jego obrazy jego są ozdobą wielu myśliwskich kolekcji.

Pełnił wiele zaszczytnych funkcji m.in. w kole łowieckim „Diana” w Krakowie oraz Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej w Krakowie, był także członkiem Kapituły „Medalu za Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego”, a także członkiem honorowym Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ.

Za swoją działalność został odznaczony wieloma medalami, w tym najwyższymi odznaczeniami łowieckimi: „Złotem” i „Medalem św. Huberta” oraz „Medalem za Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego”.

Pamięć o Nim pozostanie wśród nas, a knieja niechaj wiecznie szumi nad Jego mogiłą!

Zarząd i członkowie Krakowskiego
Oddziału KKiKŁ PZŁ.

Stanisław Klemens Kosteckki - zasłużony leśnik i myśliwy

Syn Aleksandra Klemensa i Heleny z Karczewskich urodził się 23 listopada 1892 roku w Częstochowie. Około 1894 roku wyjechał z rodzicami na Podole, gdzie zamieszkał w Kupinie. Od dzieciństwa był wychowywany w duchu katolicko-patriotycznym. Pierwsze klasy szkoły realnej ukończył w Kamieńcu Podolskim. Po śmierci matki w 1906 roku, powrócił z ojcem i rodzeństwem do centralnej Polski. Po zdaniu egzaminu, 5 września 1907 roku został przyjęty do klasy piątej siedmioklasowej Szkoły Prywatnej Męskiej w Czerwonym Dworze k. Grodziska. Uczęszczał do niej dwa lata i w kwietniu 1909 roku wystąpił ze szkoły przed ukończeniem całkowitego kursu nauk. Nauki kontynuował w gimnazjum im. Staszica w Warszawie, którego prawdopodobnie nie ukończył. Po śmierci ojca w 1911 roku,

warunki finansowe zmusiły Stanisława Klemensa do podjęcia pracy. W okresie od 21 grudnia 1912 roku do 15 grudnia 1915 roku pełnił funkcję adiunkta leśnego w Zarządzie Dóbr Zdzisława hr. Tarnowskiego w Dzikowie. W tym czasie mieszkał w Budzie Stalowej. Tu zaczął polować i myślistwo stało się wkrótce jego pasją. Do 22 października 1916 roku pracował na stanowisku leśniczego w rewirze Krawce. Po zdaniu egzaminów wstępnych, w końcu 1916 roku rozpoczął naukę w Wyższej Szkole Lasowej we Lwowie.

Poprzysiągł sobie, że ukończy studia i pomoże młodszemu rodzeństwu, przegarniętemu przez dalszą rodzinę. Środki na naukę pochodziły z części pieniędzy, jakie otrzymał po sprzedaniu apteki ojca w Wilanowie. Były to dla Stanisława Klemensa trudne lata. Musiał opłacać bardzo skromną



stancję. Bywało, że w zimie woda w miednicy pokrywała się warstwą lodu. Często był głodny i z niepokojem przeliczał topniejące pieniądze. W czasie trwania studiów, jako wzorowy student, został skierowany na praktykę do Chmielowa k. Tarnobrzega. Tam poznał swoją przyszłą żonę, Halinę Gottwald, córkę Michała i Heleny z Wąsowiczów. Jej ojciec, z pochodzenia Austriak, także zamiłowany myśliwy, zarządzał lasami, tartakiem i cegielnią hr. Tarnowskiego.

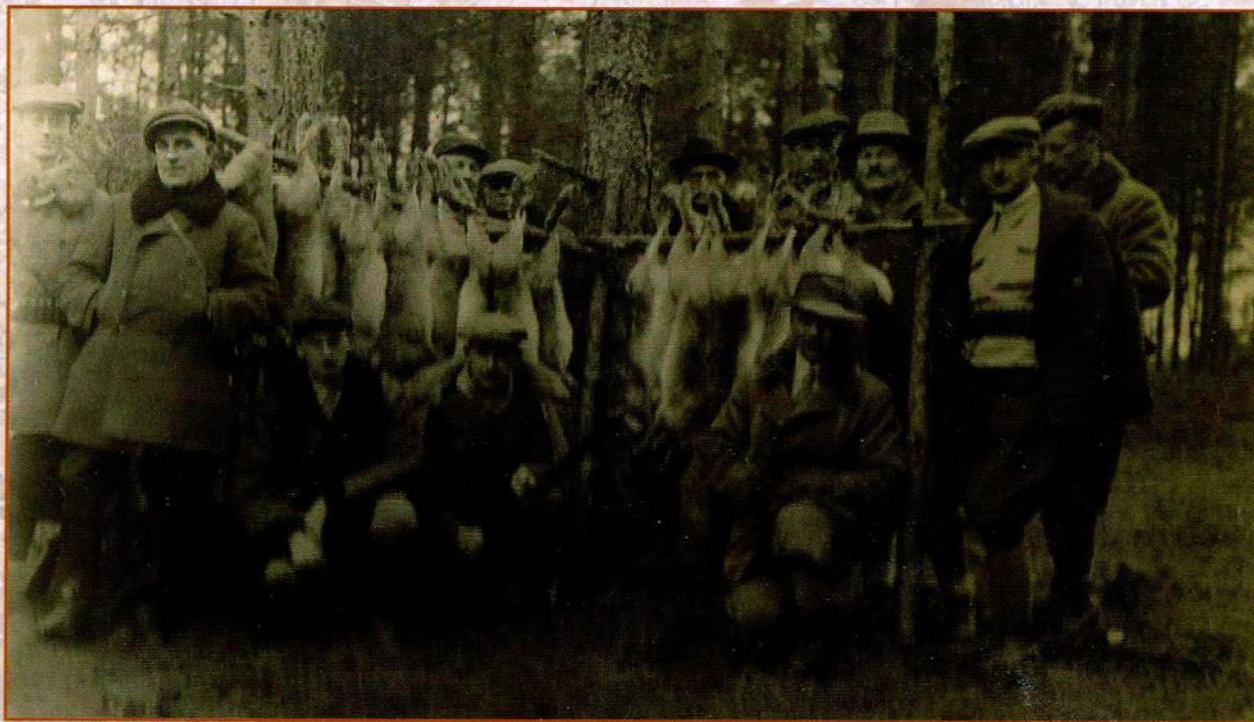
Stanisław Klemens ukończył studia 27 sierpnia 1919 roku z wynikiem bardzo dobrym. 15 września 1919 roku objął stanowisko kierownika Sekcji Technicznej przy Wydziale Lasów Ordynacji Zamojskiej w Zwierzyńcu. Podczas pierwszych pięciu lat pracy przeprowadził systematyzację lasów na przestrzeni 255 tysięcy mórg, w tym około 6 tysięcy systemem drzewostanowym. Ponadto, wykonywał projekty seperacyjno-serwitutowe, szacował wartości lasów i szkód. Prowadził też wyluszczenie nasion. Dał się poznać zwierzchnikom jako zdolny i sumienny pracownik, prowadzący gospodarkę leśną opartą na wysokiej wiedzy fachowej.

W 1920 roku został powołany do wojska

jako artylerzysta, jednak w kampanii przeciwko Sowietom zbyt długo nie uczestniczył, gdyż został „wyreklamowany” przez ordynata, jako niezbędny do prowadzenia intensywnych prac leśnych, w tym pozyskania drewna na potrzeby wojny.

21 listopada 1921 roku urodziła się mu córka – Danuta Halina. Wkrótce, 31 stycznia 1922 roku, zmarła na gripę jego żona Halina. Po blisko rocznej żałobie, poznał Marię Józefę Brandt, córkę Antoniego i Wandy z Siemiątkowskich. Ich ślub odbył się 28 kwietnia 1923 roku w Wysokich. 14 listopada 1924 roku w Zwierzyńcu urodził się mu syn – Andrzej Stanisław.

Stanisław Klemens był utalentowany muzycznie i literacko, tak, jak cała bliższa i dalsza rodzina Kosteckich. Podczas wakacji spędzanych w 1927 roku w Jastarni napisał słowa do dwóch utworów: fokstrotu „Na plaży” i walca-boston „Biała łódź”, skomponowanych przez Jana Ernsta, brata ciotecznego jego drugiej żony. Publiczne wykonanie tych piosenek przez orkiestrę jazzową odbyło się w kawiarni „Zdrojowa”. Fokstrot, który stał się przebojem wakacyjnym, został później wydany przez Księgarnię Rzepeckiego w Warszawie, a walc-



Polowanie na zajace w dobrach Ordynacji Zamojskiej, lata 30 XX w., S Kostecki u dołu pierwszy po prawej.

boston był nagrany przez chór „ERYANA” w 1932 roku na płytach „Syreny-Elektro” oraz wykonywany przez Władysława Babla w Teatryku Akademickim „Wesoły UI” we Lwowie w rewii pt. „Bez bzu”.

W 1933 roku Stanisław Klemens Kostecki otrzymał awans na stanowisko Naczelnika Wydziału Lasów, które piastował do momentu wyzwolenia Lubelszczyzny w 1944 roku. Pod swoim zarządem miał 15 nadleśnictw o powierzchni ponad 100 tys. ha. Wraz z awansem przydzielono mu wygodną willę z dużym ogrodem, warzywnikiem i zabudowaniami gospodarczymi. W 1934 roku przyczynił się do utworzenia rezerwatu „Bukowa Góra” i częściowej ochrony innych obszarów leśnych. W 1938 roku swoim zarządzeniem położył kres celowemu wyniszczaniu ptaków drapieżnych na terenie Ordynacji Zamojskiej. O skali tego zjawiska świadczy fakt odstrzału na terenie lasów ordynackich, w samym tylko roku gospodarczym 1895/96, 81 orłów, 533 myszołówów, pszczołojadów, gadożerów, 566 sokołów i krogulców, nie licząc innych ptaków drapieżnych. Stanisław Kostecki zabronił swoim pracownikom odstrzału czapli białych i czarnych bocianów. Była to pierwsza w Polsce decyzja, biorąca ptaki drapieżne pod całkowitą ochronę. W listopadzie 1937 roku w towarzystwie swojego przyjaciela, Tomasza Kietlińskiego (†26.08.1941 r. - Oświęcim), inspektora lasów Ordynacji

Zamojskiej, ostatniego dziedzica dworu Tetmajerów w Łopusznie, uczestniczył w Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie, m.in. doradzając w urzędzeniu ekspozycji działu polskiego. Jego dobrym znajomym, kolegą „po strzelbie”, był Tadeusz Pasławski, pracownik zarządu Ordynacji Zamojskiej, znany autor podręczników z dziedziny łowiectwa i leśnictwa. Pod koniec lat 30. XX wieku Stanisław Klemens otrzymał propozycję pracy na stanowisku wiceministra leśnictwa. Z oferty tej jednak nie skorzystał, mając zapewnione w Ordynacji Zamojskiej o wiele lepsze warunki socjalne.

W okresie okupacji niemieckiej Stanisław Klemens pozostał na swoim stanowisku, zastępując przez kilka miesięcy aresztowanego pełnomocnika generalnego ordynata. Na początku czerwca 1940 roku sam został aresztowany i osadzony w Rotundzie zamojskiej, skąd zwolniono go po kilku dniach. Ponownie aresztowany, przebywał w okresie od 19 czerwca 1940 r. do 31 lipca 1940 roku w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu. W obu przypadkach został zwolniony wskutek zabiegów rodziny i pracodawcy.

Przez całą okupację niemiecką, starał się zasłużyć na miano dobrego Polaka. Wysyłał paczki żywnościowe żołnierzom polskim osadzonym w obozach jenieckich. W 1942 roku wystąpił pisemnie do pełnomocnika niemieckiego na Ordynację – Bünscha, z ostrym protestem przeciwko dewastowaniu lasów, ustawicznemu aresztowaniu personelu leśnego, strzelaniu do robotników leśnych, paleniu osad służby leśnej i złego jej opłacania. W skierowanym proteście wyraził też konieczność stworzenia magazynu zaopatrującego robotników w podstawowe produkty żywnościowe. Magazyn taki został stworzony, ale Bünsch złożył na Stanisława Klemensa Kosteckiego zażalenie do „Abteilung Forsten” w Lublinie, co spowodowało represje, np. postawienie zarzutów sabotażu, liczne kontrole inspekcyjne,



S. Kostecki (4 z prawej) na polowaniu w lasach Ordynacji Zamojskiej.

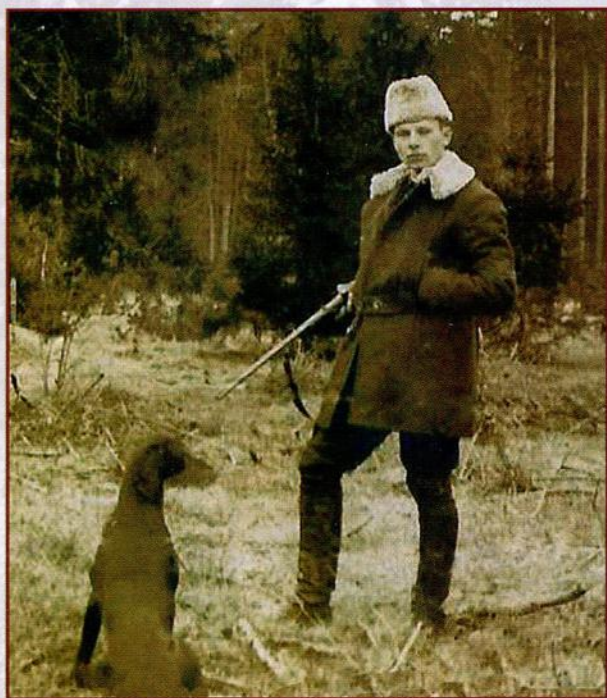
krzywdy, a wprost przeciwnie – podczas okupacji wielu ludziom pomógł.

Nie mogąc znieść wytworzonej wokół siebie atmosfery nieufności, w sierpniu 1944 roku wyjechał z rodziną do Zamościa. Tu zamieszkali w trzypokojowym mieszkaniu przy ul. Lwowskiej 18. Przy jednej z uliczek w samym śródmieściu, otworzył cukiernię pod nazwą „Pół Czarnej”. W końcu marca 1945 roku sprzedał cukiernię i w kwietniu tego roku wyjechał do Torunia, gdzie zamieszkał przy ul. Bydgoskiej 82. W Toruniu pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych na stanowisku inspektora do lipca 1945 roku. Potem osiadł w Sopocie, zajmując czteropokojowe mieszkanie przy ul. Ks. Pomorskich 81. W okresie od 12 lipca 1945 r. do 15 lutego 1946 roku pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Gdańskiego na stanowisku inspektora obwodu puckiego. Pisał również do związkowego pisma leśników „Echa Borów Nadbałtyckich”, zamieszczając teksty pod pseudonimem „ESKA”. Prowadził też restaurację z danciem pod nazwą „Cyganeria” – Gospoda Artystów, położoną po prawej stronie wejścia na molo sopockie. W związku z nakazem opuszczenia strefy nadgranicznej, w sierpniu 1946 roku prze-

prowadził się z rodziną do Elbląga, gdzie pracował na kierowniczych stanowiskach w kilku miejscowych instytucjach. Był członkiem Polskiego Związku Łowieckiego, pełnił funkcję łowczego powiatowego w Elblągu.

28 lipca 1955 roku Służba Bezpieczeństwa wszczęła wobec Stanisława Kosteckiego sprawę wstępno-agencyjną pod kryptonimem „Łącznik”. Podejrzewano go o współpracę z gestapo, prowadzenie szpiegostwa, słuchanie rozgłośni BBC, wybitnie wrogi stosunek do Związku Radzieckiego i Polski Ludowej. W czerwcu 1956 roku stwierdzono, że nie zajmuje się sprawami politycznymi, jak również nie angażuje się w życie społeczne – na ogół obojętnie patrzy na zachodzące przemiany w Polsce. Przedsięwzięcia operacyjne zmierzające do udowodnienia mu szpiegowskiej działalności nie przyniosły ciekawszych materiałów. Na początku 1957 roku otrzymał dyplom uznania za zasługi przy likwidacji analfabetyzmu w Polsce. Zmarł 12 lutego 1957 roku z powodu niewydolności układu krążenia i został pochowany na cmentarzu Agrykola w Elblągu.

Robert Kostecki



S. Kostecki podczas praktyki w dobrach dzikowskich hr. Z. Tarnowskiego.



Na polowaniu z gajowym, lata 30-te XX w.

Czerta u Radziwiłłów

Nie każdy myśliwy wie, co to jest czerta, a już prawie na pewno nie będzie uczestniczył w takim polowaniu. Czerta to dawny sposób polowania, popularny w XIX i pierwszej połowie XX wieku, polegający na otaczaniu bogatego w zwierzynę, głównie w dziki, kompleksu leśnego przez około 800 do 1000 naganiaczy i pędzeniu jej na linię złożoną z dziesięciu do dwunastu myśliwych. Czerta, będąca odpowiednikiem współczesnego „kotła”, uniemożliwiała zwierzynie wydostanie się z lasu. Największe i najsłynniejsze tego typu polowania w ówczesnej Europie odbywały się u książąt Radziwiłłów.

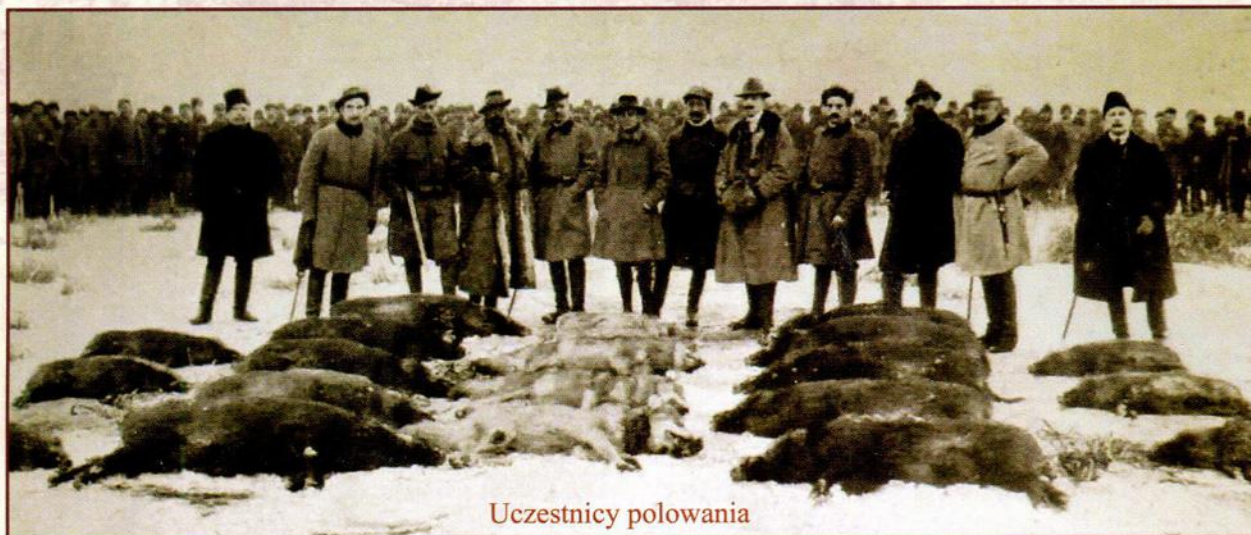
Jedno z takich polowań odbyło się w dniach 12 – 17 marca 1912 roku u księcia Stanisława Wilhelma Radziwiłła herbu Trąby (1880-1920) – II ordynata na Dawidgródku, właściciela około 155 tys. hektarów ziemi, na których organizował wzorowe tereny łowieckie. Dawidgródek – miasto na Białorusi, do 1945 roku w Polsce, w województwie poleskim, w powiecie stolińskim. Dobra Dawidgródzkie należały do Radziwiłłów od XVI wieku, a administracja ordynacji w 1904 roku została przeniesiona do Mańkiewicz (lub Mańkowiec) pod Stolinem, po wybudowaniu nowej rezydencji, która niestety została

całkowicie zniszczona w czasie II wojny światowej.

W opisywanym polowaniu wzięli udział Tomasz hr. Zamojski, Zdzisław ks. Lubomirski, Janusz ks. Radziwiłł, Maciej ks. Radziwiłł, Władysław hr. Zamojski, Adam hr. Zamojski, Juliusz hr. Tarnowski, Zdzisław hr. Tarnowski, Hubert ks. Lubomirski i sam ordynat Stanisław ks. Radziwiłł.

W ciągu pięciodniowych łowów zabito 18 odyńców, 48 loch, 35 wycinków, 49 warchlaków, 3 wilki, 10 rogaczy i 2 jarząbki – ogółem 165 sztuk. Polowanie prowadził nadleśny Czesław Chanecki, pod kierunkiem dyrektora lasów ordynacji Dawidgródzkiej pana Kolskiego, w ostępach „Berestki”, „Bość” i „Czerwiorcze”, przy udziale 60 strażników straży leśnej i 700 naganiaczy. Królem tych wspaniałych łowów został Tomasz hr. Zamojski zabijając 27 dzików, w tym 4 duże odyńce.

Ciekawostką jest, że uczestnicy polowań u książąt Radziwiłłów otrzymywali pamiątkowe odznaki. Była to ażurowa, złożona odznaka wykonana z brązu wielkości 35x35 mm, w kształcie wieńca z dwóch skrzyżowanych gałązek dębowych, zwieńczonych mitrą książęcą, pomiędzy którymi umieszczono herb własny



Uczestnicy polowania



Pamiątkowa odznaka wręczana uczestnikom polowania u Radziwiłłów.

Radziwiłłów - Trąby odmienne. Przypinana masywną, nacinaną szpilką zapobiegającą wypięciu i zgubieniu. Posiadanie takiej odznaki było uważane za przynależność do elitarnego Towarzystwa Łowieckiego.

Wojciech Boczkowski

O czercie zdań kilka

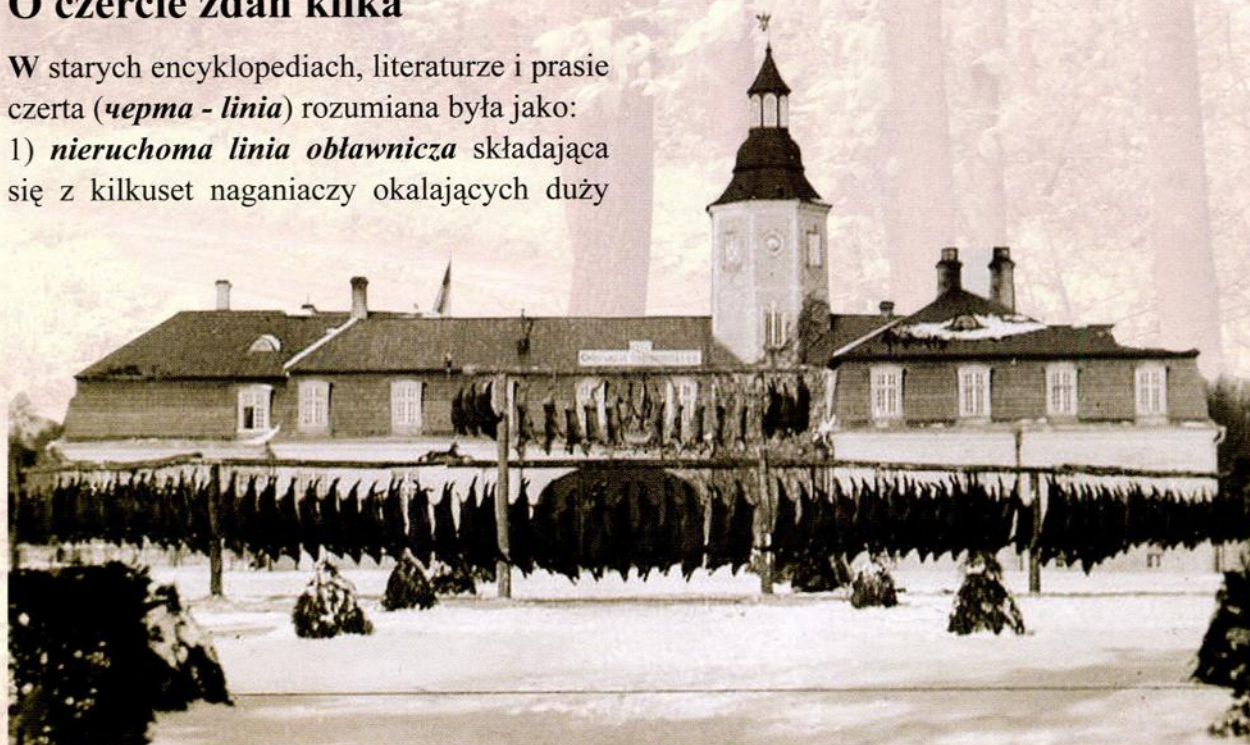
W starych encyklopediach, literaturze i prasie czerta (*чёрта - линия*) rozumiana była jako:

1) *nieruchoma linia obławnicza* składająca się z kilkuset naganiaczy okalających duży

ostęp lasu. Wewnątrz czerty wyspecjalizowana naganka (gońcy, psiarczyki, hońce, posłuszni) pędzili zwierzynę na stanowiska myśliwych. Uczestnicy czerty krzykiem i gestykulacją starali się spowrotem skierować do miotu zwierza, uciekającego z obławy. Jan Łopuski organizator polowań radziwiłłowskich wspomina: „Ciężko podniósł się z pieńka (nadleśniczy Łoś - przyp. K.M.) i poszedł wzdłuż bocznej czerty do linii gońców”.

2) *ruchoma naganka*, zaciskająca kocioł. Przed myśliwymi, wewnątrz czerty, stali psiarczyki z psami, którzy na sygnał rozpoczynali cisnąć ostęp. Na kilkaset metrów przed linią myśliwych wycofywali się na boki, po czym po nowym sygnale, ruszała cała czerta sprzed i spoza myśliwych. S. Hoppe „Słownik języka łowieckiego”, Warszawa 1981. Na sygnał „Wszyscy gonia!” straszny wrzask poszybował ku niebu, zagłuszając granie ogarów wodzących dzika po ostępie. Lawina ludzka ruszyła ku linii myśliwskiej... Jan Łopuski „Kniaziowe Łowy”, Kazimierz Dolny, 1988. O radziwiłłowskiej czercie pisał też J. Fałat w „Pamiętnikach”, Katowice 1987.

Krzysztof Mielnikiewicz



Göring na łowach w Białowieży

Lubiłem wspólne przejażdżki rowerowe po Puszczy Białowieskiej z emerytowanym leśniczym Janem Łapińskim. Pan Jan posiadał ogromną wiedzę o tutejszej przyrodzie, dużo też wiedział o historii puszczy. Któregoś razu, jeszcze w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, jechaliśmy Pacowskim Trybem. Przejeżdżając obok uroczyska Pawilon, położonego w oddziałach 582 i 549, pan Jan zadał mi dość dziwne pytanie: - Czujesz, Piotrze, woń Trzeciej Rzeszy?

- A cóż to, panie Janie, jakieś halucynacje węchowe panem owładnęły? – odparłem, śmiejąc się. Domyśliłem się od razu o co mojemu współtowarzyszowi chodzi. To uroczysko swą nazwę wzięło od pawilonu myśliwskiego, który został ustawiony w tym miejscu w 1937 roku. Spożywali w nim śniadania uczestnicy zimowych reprezentacyjnych polowań, urządzanych w Puszczy Białowieskiej w latach trzydziestych minionego wieku przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Wśród zapraszanych mężów stanu i dyplomatów z całej Europy, niemal stałymi gośćmi byli czołowi przedstawiciele Rzeszy Niemieckiej: premier Prus Hermann Göring, szef policji III Rzeszy – Heinrich Himmler, prezydent Senatu Wolnego Miasta Gdańska – Arthur Greiser,

niemiecki ambasador w Polsce – Hans Adolf von Moltke oraz inni wysocy dygnitarze hitlerowscy.

Tak, „woń Trzeciej Rzeszy” tutaj można było rzeczywiście poczuć! Popadliśmy z panem Janem w lekką zadumę. By nie pograżać się w niewesołych myślach, zagadnąłem towarzysza przejażdżki: - A czy wie pan, że przedwojenni wozacy chwalili Göringa za to, że był hojniejszy od prezydenta Mościckiego – dawał bowiem wozakowi na piwo 10 złotych, gdy tymczasem prezydent tylko 5 złotych? Dowiedziałem się tego od nieżyjącego już Michała Bajki z Zastawy (dawniej wieś, obecnie część Białowieży). Mówił on też, że Göring jako jedyny z gości nie losował stanowiska łowieckiego, podobnie jak prezydent.

Od czasu mojej przejażdżki z Janem Łapińskim upłynęło już sporo lat, a on sam w kwietniu 2000 roku odszedł z tego świata. Wielokrotnie wracałem myślami do poruszonego wtedy przez nas tematu. W końcu doszedłem do wniosku, że należałoby bardziej dokładnie zrelacjonować wizyty Hermanna Göringa (1893-1946) w Białowieży, gdyż temat ten jest wciąż mało znany powojennym pokoleniom.

Ten bliski współpracownik Hitlera, a właściwie – osoba nr 2 w Rzeszy Niemieckiej, urodził się w Bawarii, w rodzinie prawnika i dyplomaty.



Prezydent I. Mościcki i H. Göring przed pałacem w Białowieży. Wyjazd na polowanie, 1935 r.

Ukończył szkołę kadetów w Berlinie. W 1912 roku otrzymał stopień porucznika. Wziął udział w I wojnie światowej. Jako dowódca eskadry zestrzelił 23 samoloty, zdobywając tym samym sławę asa myśliwskiego. Na studiach, podjętych w 1921 roku w uniwersytecie w Monachium, poznał Adolfa Hitlera. Rok później wstąpił do NSDAP. Uczestniczył w puczu monachijskim, później przebywał we Włoszech i Szwecji. W 1927 roku wrócił do Niemiec i zaczął aktywnie działać w partii nazistowskiej. Rok później został posłem do Reichstagu, od 1932 roku był jego przewodniczącym. W 1933 roku został ministrem lotnictwa Rzeszy i premierem Prus. W tym czasie utworzył podlegającą mu tajną policję polityczną i zorganizował pierwsze obozy koncentracyjne. Od kwietnia 1935 roku był naczelnym dowódcą lotnictwa wojskowego (Luftwaffe). W początku lutego 1938 roku mianowany został marszałkiem polnym (feldmarszałkiem) Rzeszy.

Göring był znany ze swej słabości do orderów i pięknych mundurów oraz wszelkich teatralnych i barwnych wystąpień. Niemalą sensację wywołał na przykład w połowie 1934 roku, sprowadzając do swojej posiadłości parę żubrów, samca i samicę, by zaprezentować zaproszonym gościom dyplomatom, jako atrakcję przyjęcia, akt kopulacyjny tych zwierząt. W czasie przyjęcia gospodarz zdążył przebrać się aż trzykrotnie w stroje pragermańskie. Goście pouciekali z tej swoistej zabawy.

W połowie lat trzydziestych Hermann Göring, z polecenia Adolfa Hitlera, zaczął nawiązywać kontakty z najwyższymi osobistościami II RP, szukając wśród nich sojuszników we wspólnym działaniu przeciwko Rosji. Dobrą okazję do rozmów politycznych stwarzały właśnie organizowane w Puszczy Białowieskiej zimowe polowania



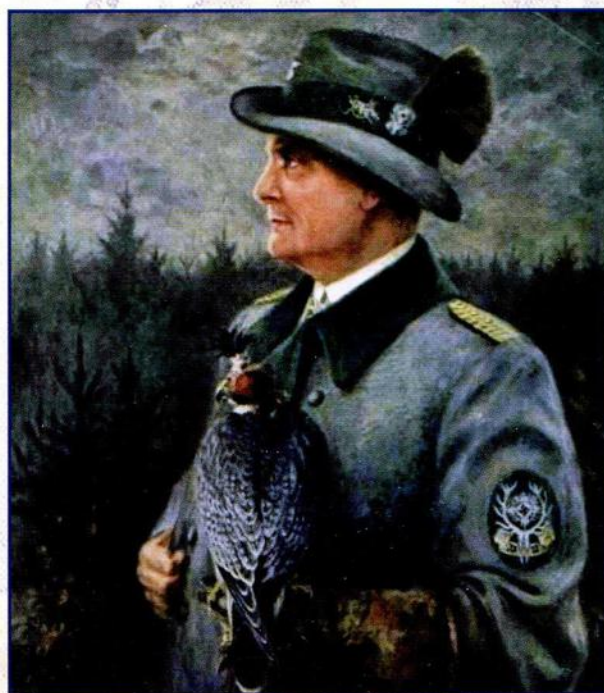
Medal upamiętniający H. Göringa jako Łowczego Rzeszy, srebro, ø 35 mm, 20 gram.



reprezentacyjne. Dyplomacja zadziałała! Zaproszenie H. Göringa na takie polowanie zasugerował rządowi polskiemu wiosną 1934 roku Józef Lipski, ambasador RP w Berlinie. Ponieważ było już po sezonie łowieckim, postanowiono odłożyć tę sprawę do następnego roku.

Przyjazd Göringa do Polski pod koniec stycznia 1935 roku wywołał w korpusie dyplomatycznym Warszawy duże poruszenie i jednocześnie zainteresowanie. Władze polskie starały się utrzymywać tę wizytę w wielkiej tajemnicy. O szczegółach programu pobytu premiera Prus w Polsce nie informowano nawet ambasady niemieckiej. Daleko posuniętą dyskrecję zachowywano także wobec korespondentów prasy zagranicznych, mieszkających w stolicy. Mimo to wieść o wizycie szybko przedostała się do prasy. Czytelnicy dowiedzieli się, że druga osoba w Rzeszy Niemieckiej, znana ze swej pasji łowieckiej, wyraziła życzenie zapolowania na białowieskie wilki i rysie. Nie było to proste, gdyż zima tego roku nie utworzyła w Białowieży dostatecznej pokrywy śnieżnej. Z rezerwowego planu polowania na niedźwiedzia na Polesiu i w Karpatach też musiano zrezygnować, ponieważ na tych terenach śniegu z kolei było za dużo.

Hermann Göring przybył do Warszawy 27 stycznia 1935 roku o wpół do dziesiątej rano. Towarzyszyli



Hermann Göring w mundurze myśliwskim. Malował Renz Waller (po 1933 r.).

mu: szef leśnictwa państwowego Otto von Keudell, szef łowiectwa Erhard Hausendorff oraz adiutanci – ppłk Karl-Heinrich Bodenschatz i kpt. Peter Menthe. Na dworcu warszawskim zarządzono specjalne środki ostrożności. Obstawiony był on policją mundurową i tajną. Zamknięto postoje dorożek konnych i samochodowych. Pasażerów oczekujących na swoje pociągi i osoby ich odprowadzające – wyproszono stamtąd. Berliński pociąg, którym przyjechali niemieccy goście, nie różnił się właściwie niczym od innych, chyba tylko tym, że do lokomotywy doczepiony był niemiecki wagon salonowy, ciemno-zielonego koloru.

Po zwiedzeniu miasta, z zachowaniem wszystkich środków ostrożności, Göring był podejmowany śniadaniem przez ministra spraw zagranicznych Józefa Becka i jego małżonkę. Wzięli w nim udział towarzyszące premierowi osoby oraz podsekretarz stanu Jan Szembek. Obie strony podkreślały, że wizyta pruskiego premiera odbywa się w pierwszą rocznicę podpisania polsko-niemieckiego paktu o nieagresji (26 stycznia 1934 r.). Po śniadaniu, o godz. 16.25 Göring wraz z towarzyszącymi mu osobami odjechał do Białowieży. Pociąg dotarł do niej o godz. 21.05. Po powitaniach premier udał się do zarezerwowanych dla niego apartamentów reprezentacyjnych w pałacu.

Polowanie w Białowieży było podzielone na dwie tury. Göring wziął udział w drugiej turze, która odbyła się w dniach 28 i 29 stycznia na terenie nadleśnictwa Zwierzyniec. Obok premiera Prus polował prezydent RP Ignacy Mościcki, marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz, naczelny dyrektor Lasów Państwowych Adam Loret, generałowie: Kazimierz Sosnkowski i Kazimierz Fabrycy,

kilku posłów i ministrów – tak krajowych, jak i zagranicznych.

Do lasu wyjeżdżano o wpół do ósmej rano i wracano około godz. 17. Uczestnicy polowania udawali się na krótki odpoczynek, po czym zbierali się w sali jadalnej, gdzie podawany był obiad. Po obiedzie panowie przystępowali do gry w brydża, która przeciągała się do godz. 3 w nocy. Sprawozdawcy prasowi dowiedzieli się nawet, że grano po 5 groszy. Göring nie miał szczęścia w grze, lecz mimo to starał się okazywać dobry humor.

Przez cały czas polowania pałac był pilnie strzeżony. Bez przepustki nikogo do niego nie wpuszczano. Znajdujące się w pobliżu schronisko zostało całkowicie zamknięte dla ruchu turystycznego.

Podczas polowania Göring nieoczekiwanie przedstawił generałom Sosnkowskiemu i Fabrycemu propozycję przystąpienia do przygotowywanego paktu antykominternowskiego (układ ten został podpisany 25 listopada 1936 roku w Berlinie przez przedstawicieli rządów Niemiec i Japonii, w celu koordynowania działań przeciwko Kominternowi – III Międzynarodówce Komunistycznej, utworzonej w 1919 roku w Moskwie). W rozmowie roztaczał przed nimi obraz wielkich korzyści, jakie Polska mogłaby uzyskać przez zajęcie Ukrainy aż po Morze Czarne.

W drodze powrotnej do Berlina (31 stycznia) Göring zatrzymał się po południu na kilka godzin w Warszawie, gdzie swą ofertę powtórzył na audiencji u marszałka Józefa Piłsudskiego. Marszałek propozycji jednak nie przyjął. Podobno miał odpowiedzieć, że Polacy nie mają zamiaru



Luty 1936 r. Pokot po polowaniu z udziałem H. Göringa.

spać z karabinem w łózkach. Piłsudski trzymał się swojej doktryny zachowania równowagi pomiędzy obu ościennymi mocarstwami. Dlatego też minister J. Beck, podczas rozmowy 13 lutego w Moskwie z ministrem Maksymem Litwinowem, przedstawił propozycję przedłużenia paktu o nieagresji na dalsze 10 lat oraz podniesienie polsko-radzieckich przedstawicielstw poselskich do rangi ambasad.

Pierwsze polowanie w Białowieży z udziałem H. Göringa do udanych raczej nie należało. Premier Prus upolował tylko 2 dziki, poza tym ranił jednego wilka. Chciał pozostać w puszczy jeszcze jeden dzień, by dobić postrzelonego drapieżnika, ale ten pomysł został mu odradzony.

Trochę szczegółów o tym nieudanym polowaniu na wilka znajdujemy we wspomnieniowej książce Romana Jasińskiego pt. „Wrzesień pod Alpami” (Warszawa 1974). Jej autor w latach trzydziestych pracował jako leśniczy w Parku Narodowym w Białowieży. Zgodnie ze słowami leśniczego – Göring zaraz po przybyciu do pałacu w Białowieży zastrzegł sobie, że musi zastrzelić wilka, gdyż trofeum w postaci dywanu z wypchanym wilczym łbem obiecał ofiarować swojej narzeczonej. Ze sprawozdania służby łowieckiej wynikało, że istotnie na Göringa wyszedł wilk i został ostrzelany, ale nie padł. Łowczy Stefan Charczun natychmiast wysłał jego tropem swego zastępcę oraz dwóch strzelców z nakazem, aby bez wilka nie ważyli się wracać. Zapewniono Göringa, że wilka ciężko ranił, że gdzieś w pobliskich krzakach dogorywa i strzelcy go znajdą. Ucieszony Göring chciał

osobiście ruszyć w pogoń, ale go powstrzymano, a poza tym było jeszcze szereg miotów do polowania, nie mniej ciekawych jak ten pierwszy. Tymczasem tropiący strzelcy szybko zorientowali się, że wilk nie tylko że nie był ciężko ranny, ale nawet nie został draśnięty. W nocy tego dnia Göring odjechał pociągiem do Warszawy. Nazajutrz o świcie ekipa myśliwych pojechała do puszczy i zabiła trzy wilki otoczone w poprzednim dniu fładrami. Niezwłocznie wysłano telegram do Warszawy na Zamek Królewski, że wilka „ciężko zranionego” przez Göringa znaleziono w legowisku i dobito go. Następnego dnia ustrzelony wilk umyślnym samolotem został odesłany do Berlina.

Relację Romana Jasińskiego potwierdzili w rozmowie przeprowadzonej przeze mnie w lipcu 2005 roku wnukowie łowczego Charczuna – dr Janusz Dynowski i Andrzej Brosz.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, którego prezesem był wówczas gen. K. Sosnkowski, a wiceprezesem gen. K. Fabrycy, postanowił „zrekompensować” Göringowi jego niewątpliwą porażkę łowiecką i nadał mu najwyższe odznaczenie łowieckie „Złom”.

Premier Prus powrócił z pierwszej wyprawy dyplomatyczno-łowieckiej nieco rozczarowany wynikami rozmów politycznych, ale też i łowieckimi. Oficjalnie jednak nie dawał temu wyrazu. Dziennikarzom prasy berlińskiej opowiadał, że jest wzruszony wspaniałością i serdecznością przyjęcia w Polsce. Przez cały czas pobytu w Białowieży czuł się wspaniale i był w świetnym humorze, podobnie zresztą, jak i inni uczestnicy polowania. Jednym



Herman Göring i gen. Kazimierz Fabrycy na polowaniu w Białowieży w lutym 1936 r.



H. Göring zwiedza polski pawilon na wystawie łowieckiej w Berlinie w 1937 r. Po prawej w kapełuszu Herman Knothe.

z najweselszych epizodów – opowiadał Göring – było wywrócenie się sań, w których siedzieli minister Czesław Michałowski i b. premier Janusz Jędrzejewicz.

Polska prasa odnotowała, że Göring w przerwach pomiędzy miotami zatrzymywał swój pojazd i podziwiał puszczańskie krajobrazy. Wyjawiał prasie, że chce utworzyć podobny rezerwat u siebie, w Niemczech. Spodobało mu się również białowieskie muzeum fauny i flory – je także chciałby „przenieść na grunt niemiecki”. Nie uszły jego uwadze także postępy, czyli łapcie z łyka, które miała na nogach naganka – premier z uznaniem wyraził się o ich praktyczności. Oczarowała go również ceremonia przeglądu upolowanej zwierzyny, jaka odbyła się przed pałacem. Oświadczył, że podobne obrzędy myśliwskie wprowadzi w Rzeszy Niemieckiej. O organizacji polowania wypowiadał się w samych superlatywach.

W 1935 roku Hermann Göring jeszcze raz przyjechał do Polski. Było to w maju, tym razem stał on na czele oficjalnej delegacji niemieckiej, która wzięła udział w pogrzebie marszałka J. Piłsudskiego.

Po raz drugi Göring gościł w Białowieży w lutym 1936 roku. Reprezentacyjne polowanie odbyło się tym razem w trzech turach, przy śnieżnej i mroźnej pogodzie. Göring uczestniczył tylko w trzeciej turze (20-22 lutego), przez prasę określaną jako polowanie prywatne, gdyż prezydent Mościcki już nie brał w nim udziału. Göring i tym razem ustrzelił tylko 2 dziki. Chciał też za wszelką cenę upolować rysia, ale bez rezultatu.

Niemiecki gość w dniu przyjazdu do Polski (20 lutego) był podejmowany w Warszawie śniadaniem przez ministra J. Becka oraz Józefa



Prezydent I. Mościcki i H. Göring w drodze na polowanie.

Potockiego z MSZ. Złożył także wizyty prezydentowi RP i premierowi Marianowi Zyndram-Kościałkowskiemu. Podczas rozmów akcentował szczególnie wolę i chęć Niemców do dalszego rozwoju stosunków z Polską, nie ukrywał też antysowieckiego nastawienia ani niemieckich zamiarów w kwestii remilitaryzacji Nadrenii. Niektórzy dyplomaci dopatrywali się w pobycie Göringa w Polsce próby stworzenia na arenie międzynarodowej wrażenia o daleko posuniętej współpracy politycznej Polski i Niemiec. Bardzo uprzejme przyjmowanie H. Göringa w Polsce zaczęło budzić zaniepokojenie w Paryżu, Londynie, a także w innych stolicach Europy. Bano się, czy aby Polska nie zawrze jakiegoś paktu z Niemcami, niekorzystnego dla innych państw europejskich.

Warto na marginesie wspomnieć, że w czasie wspomnianej wizyty premiera Prus w Polsce towarzyszyła mu żona Emma Sonnemann, artystka dramatyczna poślubiona w kwietniu 1935 roku. Pani premierowa nie zechciała pojechać do Białowieży i cały czas bawiła w Warszawie, oglądała m.in. spektakle w teatrach – Narodowym i Letnim.

Na trzecie swoje polowanie w Białowieży Hermann Göring przyjechał 16 lutego 1937 roku. Powitanie gościa odbyło się na Dworcu Wschodnim w Warszawie. Pruskiemu premierowi towarzyszyli: podsekretarz stanu pruskiego Ernst Körner, adiutant kpt. Peter Menthe i łowczy Ulrich Scherping. Z dworca Göring udał się do ambasady



Hermann Göring z ubitą zwierzyną na stanowisku w Białowieży, luty 1938 r.

niemieckiej, gdzie spędził cały dzień, a wieczorem wyjechał do Białowieży. W ciągu dnia złożył wizytę na Zamku, gdzie podarował prezydentowi Mościckiemu psa rzadkiej rasy – posokowca hanowerskiego „Wahrtoo vom Feuerstein” (Nr 873). Pies ten zdobył jesienią 1936 roku na próbach na Węgrzech II nagrodę. Prezydent polecił przewieźć psa do Białowieży.

Göring spotkał się także z premierem Felicjanem Sławojem-Składkowskim, wiceministrem spraw zagranicznych J. Szembekiem (w zastępstwie nieobecnego w kraju ministra J. Becka) i marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym. Jak donosiła zagraniczna prasa – Göring wyraził nadzieję, że stosunki niemiecko-polskie będą w przyszłości tak samo dobre, jak dotychczas. Miał też zapewnić, że Niemcy nie żywią żadnych terytorialnych roszczeń wobec Polski i spodziewa się, że także Polska nie żywi żadnych roszczeń, dotyczących Prus Wschodnich.

Wieczorem ambasador niemiecki Hans von Moltke podejmował Göringa i zaproszonych gości obiadem. Następnie udali się oni pociągiem do Białowieży. Prezydent RP wyjechał wcześniej.

Hermann Göring wziął udział w pierwszej turze polowania reprezentacyjnego, która odbyła się w dniach 17-20 lutego. Obok prezydenta Mościckiego i premiera Prus wziął w nim udział m.in. marszałek E. Rydz-Śmigły, minister spraw wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki, minister

Michał Mościcki, dyrektor kancelarii wojskowej gen. Kazimierz Schally, komendant główny Policji Państwowej gen. Józef Zamorski-Kordian, szef protokołu dyplomatycznego dyrektor hr. Karol Romer, generałowie Kazimierz Fabrycy, Kazimierz Sosnkowski i Stanisław Skwarczyński, ambasador RP w Niemczech Józef Lipski. Göring polował tylko 17 lutego. Zgodnie z jego życzeniem w tym dniu polowano wyłącznie na drapieżniki (rysie, wilki). Premierowi Prus udało się ustrzelić 3 wilki i 2 dziki. Wilki zostały wcześniej osaczone na terenie nadleśnictwa Hajnówka. W trakcie polowania na dziki w nadleśnictwie Nikor nadeszła wiadomość o ofładowaniu 4 rysi w nadleśnictwie Gródek. Tuż po zjedzeniu posiłku auta przewiozły myśliwych do nadleśnictwa Gródek. Rysie wyszły jednak nie na Göringa, a na towarzyszącego mu łowczego Scherpinga, który ubił jedną sztukę.

Po wieczornym przeglądzie trofeów Göring, w towarzystwie gen. Kazimierza Fabrycego, ambasadorów Moltkego i Lipskiego oraz kilku strzelców niemieckich, wyjechał swym niemieckim wagonem salonowym na Polesie. Tutaj, na terenie nadleśnictw państwowych: Bronna Góra, Iwacewicz i Kosów Poleski oraz na terenie prywatnym w Goszczewie, ustrzelił 2 wilki, 4 rysie i 16 dzików. Dwa spośród upolowanych rysi położył dubletem, tj. dwoma szybkimi strzałami oddanymi z dwulufowego sztucera.

Piotr Bajko



Hermann Göring wypróbowuje broń myśliwską otrzymaną w prezencie urodzinowym w styczniu 1941 r..

O Artemidzie i Akteonie zdań kilka...

*Powieść o Akteonie: wiosna szumi w borze.
Podpatrzył w blask boginię, skapaną w jeziorze.
Za karę go w jelenia przedzierzgnęła mściwie.*

„Akteon”. Bolesław Leśmian

Artemidę (Dianę), boginię dzikiej, dziewiczej przyrody, lasów i łowów, a także płodności i śmierci, mitologia obdarzyła niezwykle silną, skomplikowaną, pełną sprzeczności osobowością. Ponieważ z ogromną stanowczością, determinacją broniła swej prywatności i intymności nadano jej przydomek Czysta. Podczas tropienia zwierzyny młody łowca Akteon, wnuk założyciela Teb, Kadmosa, przypadkowo znalazł się przy strumieniu leśnym, w którym Artemida (Diana) wraz z nimfami zażywała kąpieli, co stało się przyczyną jego tragedii. Zauroczony nadzwyczajnym pięknem ciała bogini, mimo świadomości zagrożenia, nie potrafił zapanować nad zachwytem i nie-spostrzeżenie wycofać się w głąb lasu. Stało się! Został przez Artemidę zauważony. Rozgniewana bogini przyskała nań wodą, zamieniając w jelenia. Akteona, w skórze zwierzęcia, zaatakowały własne psy i rozszarpały.

Urokowi dramatycznej mitycznej opowieści o Akteonie uległ jeden z najbardziej utalentowanych poetów rzymskich epoki Augusta - Publius Ovidius Naso (43 p.n.e. - 18 n.e.). Poeta poświęcił tej głęboko tragicznej postaci obszerne fragmenty III księgi epickiego poematu „Metamorfozy”, czym sprawił, że w obszarze kultury śródziemnomorskiej uzyskała ona status archetypu.

„Metamorfozy” Owidiusza dużym zainteresowaniem cieszyły się w Średniowieczu i Renesansie. Dzięki nim mit o Akteonie i Artemidzie w ówczesnych kręgach artystyczno - twórczych stał się szeroko znany. Opowieść ta u wielu twórców ulegała niezwykle zaskakującej transformacji, przez powiązanie jej z symboliką teologiczną, rozpatrywanie jej w kontekście filozoficznym, moralno – etycznym, tj. zależności losu człowieka od sił metafizycznych oraz oceny jego intencji i postępów popełnionych przypadkowo, nieumyślnie.

Mit ten od początku powstania w antycznej Grecji, poprzez czasy antycznego Rzymu do współczesności, z niezwykle siłą oddziaływał

na wyobraźnię artystów z bardzo wielu dziedzin sztuki. Przykładem powstałych w starożytności dzieł sztuki z inspiracji mitycznej opowieści, są z V wieku p.n.e. greckie wazy z pięknymi dekoracjami, tematycznie odnoszącymi się do mitu oraz z tego samego wieku, znakomite pod względem artystycznym, metopy (kwadratowe płaskorzeźby na fryzie) z Artemidą i Akteonem na doryckiej świątyni w Selinuncie (Sycylia).

Natomiast najpiękniejszymi dziełami sztuki powstałymi w czasach nowożytnych, są dzieła malarskie i graficzne, powstałe w Renesansie i Baroku. Autorami ich są artyści, którzy niejednokrotnie byli nie tylko miłośnikami poezji Owidiusza, ale często ilustratorami jego twórczości. Do europejskich twórców, dla których mit ten stał się malarską inspiracją twórczą należą, między innymi genialni artyści, jak Lucas Cranach Starszy, Tycjan oraz Rembrandt Harmenszoon van Rijn. Z kolei, do niezwykle pięknych o nadzwyczajnych wartościach artystycznych należą prace graficzne wykonane przez grafików francuskich i niemieckich, w okresie Baroku.

W swoich grafikach, nawiązujących do mitu, posiadam między innymi pracę francuskiego artysty Bernarda Picarta (1673 – 1734), wykonaną techniką miedziorytniczą w 1731 roku. Należy ona do zestawu 62 tablic zawartych w dziele *Temple des Muses lub Tempel der Zang – Godinnen*, które w 1733 roku zostało wydane przez Zachariasza Chatelaina w Amsterdamie. Kompozycja ta oparta jest na dziele Abrahama van Diepenbecka (1596 – 1675), które znalazło się w siedemnastowiecznej edycji Owidiusza w wydaniu Cornelisa Bloemarta.

Rycina odbita jest z dwóch osobnych matryc miedzianych, z których pierwsza o rozmiarach 47,5 x 29,8 cm ilustruje scenę mitologiczną, natomiast druga ma formę ramki ornamentalnej. Praca ta jest przykładem nadzwyczajnego talentu Bernarda Picarta w budowaniu napięcia dramatycznego. Na pierwszym planie kompozycji artysta z niezwykłą ekspresją, dynamizmem ukazuje moment wściekłego ataku psów myśliwskich na zamienionego w jelenia Akteona. Tę dramatyczną scenę ukazał Picart na tle przepełnionego słońcem, ciszą i spokojem, pełnego harmonii krajobrazu,

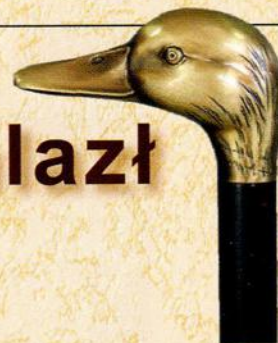
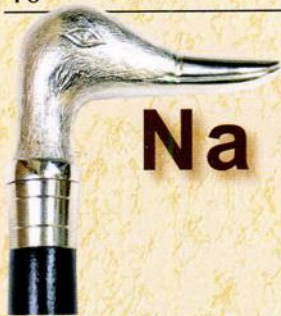


niczym niewskazującego na rozgrywającą się w nim tragedię. Z prawej strony kompozycji widzimy Artemidę (Dianę), kąpiącą się w strumieniu z nimfami. Z lewej strony ryciny spostrzegamy podążających na koniach za Akteonem, współuczestników łowów, nieświadomych jego dramatycznego położenia.

Ryszard Wagner.
Swarzędz

Sprostowanie - W numerze 1(75) Kultury Łowieckiej, w artykule Ryszarda Wagnera, na str. 29, nie wydrukowano z winy redakcji ostatniego wersu tłumaczenia opisu sceny z ryciny J. Ridingera. Autora i czytelników przepraszam. Pełny tekst tłumaczenia brzmi:

*Zimą niedźwiedź ma największy strach,
 Ponieważ w ten czas jego futro z sierści delikatnej jest,
 Tropi go Polak w każdym zakątku,
 Do czego służą mu angielskie dogi, najlepsze w rzeczy tej.*



Na starość jak znalazł

Starszy pan (choć niekoniecznie) gustownie ubrany w strój wskazujący na przynależność do określonego środowiska, np. myśliwskiego, podpierający się stylową laską, wzbudza zainteresowanie, sympatię i pozwala przypuszczać, że jest osobą kulturalną, dbającą o detale i ceniącą swe związki ze środowiskiem, o którym informują charakterystyczne atrybuty stroju i „kija”.

Opowiem o laskach, które, być może z racji jesieni mojego żywota, wzbudzają zainteresowanie, czasem zachwyt. Są wśród nas koledzy posługujący się laskami z konieczności, ale i tacy, którzy je kolekcjonują.

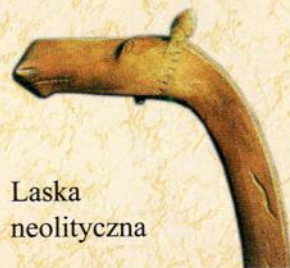
Historia laski jest stara jak ludzkość. W czasach pierwotnych, w formie kija, służyła do podpierania się, do walki i obrony oraz zdobywania pożywienia. Laski znane są z rysunków naskalnych, jak ta z zagadkowego, niezinterpretowanego do końca, malowidła z jaskini Lascaux, na którym obok leżącego myśliwego, rannego żubra, stoi patyk zakończony wizerunkiem ptaka, interpretowany jako laska – berło, totem. Totemy i berła, często zakończone postaciami zwierząt, znane były w początkach cywilizacji, spełniały rolę przedmiotów kultowych. W Anatolii (dzisiejsza Turcja), miejscu najstarszego osadnictwa, figurami jeleni zdobiono sztandary, zakończenia berel i lasek kultowych, które uważane były za własność bóstw. W muzeum Cywilizacji Anatolijskich w Ankarze znajdują się dziesiątki takich berel z epoki brązu.

Ciekawym znaleziskiem jest też neolityczna rytualna laska, zakończona głowicą w kształcie łba łosia, pochodząca z osady ludności narvskiej, schyłkowego paleolitu (Litwa).

Laska jest też wymieniana w Biblii. Atrybutami władców plemion izraelskich, przemierzających pustynię były laski, a las-



Laska Dinozosa



Laska neolityczna



Laska Aarona



Kaduceusz



Laska Eskulapa

ka Aarona, na której w nocy, za sprawą Jahwe, wyrosły kwiaty i migdały, utwierdziła sceptyków o wyborze Aarona na pierwszego arcykapłana Izraela.

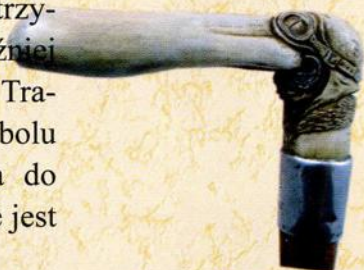
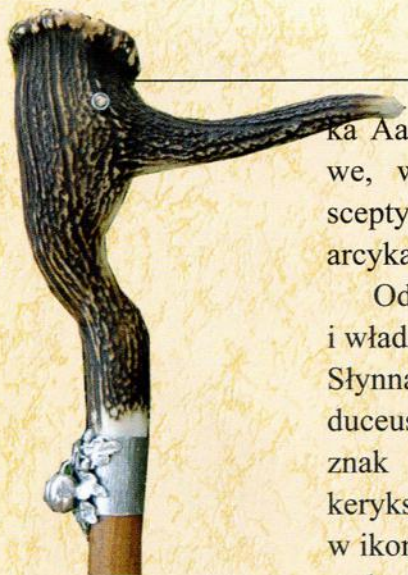
Od starożytności była oznaką godności i władzy, tak duchownej, jak i świeckiej. Słynną starożytną laską jest symboliczny kaduceusz (kerykejon), zwany laską heroldów, znak pokoju i handlu, oznaka nietykalności keryksa (posłańca, herolda). Przedstawiany jest w ikonografii, heraldyce w postaci prostego kija z dwoma węzami, symbolizującymi mądrość, rozagę, często bywa zwieńczony rozpostartymi skrzydłami. Kaduceusz był atrybutem boga Hermesa i bogini Iris.

Laski były też atrybutami Eskulapa (Asklepiosa) – boga lekarzy i Dionizosa (Bachusa). Laska Eskulapa jest dziś symbolem medycyny, opleciona węzem, który wskutek linienia, symbolizuje długowieczność, odnowę życia. Laska Dionizosa, zwana tyrsem, ma postać sosnowego lub jodłowego kija zakończonego szyszką sosny pinii lub jodły, opleciona bluszczem lub winoroślą symbolizowała urodzaj, płodność, nieśmiertelność świata roślinnego, wegetację, urodzaj, zmysłowość.

W Polsce od końca XIV wieku laska była atrybutem królewskich marszałków, laski trzymali posłowie prowadzący obrady, później funkcyjni Marszałowie Izby Poselskiej. Tradycja Laski Marszałkowskiej, jako symbolu trwania obrad sejm i senatu przetrwała do dzisiaj. Symbolem dostojęstwa w Kościele jest laska – pastorał.

W armii brytyjskiej krótkie laseczki (25-30 cm) oficerskie (swagger stick), zdarzało się, że ze zdobieniami zoomorficznymi, były symbolem władzy wojskowej. Służyły do komenderowania w czasie musztry, podczas przemarszów, ale i do wymierzania kar cielesnych. W kawalerii używano szpicruty.

Na rycinach z II połowy XIX w. panowie, bez względu na wiek, posługiwali się ozdobną laską, będącą elementem eleganckiego stroju, symbolem powagi, dostojęstwa i pozycji spo-





łecznej. Laski z minionych wieków, oferowane w antykwariatach i na aukcjach internetowych zadziwiają różnorodnością materiałów, form, zdobień i funkcji. Metalowe, bursztynowe, hebanowe, bambusowe i z innych twardych drzew, zakończone główkami z metalu, kości słoniowej, poroży jeleniowatych, stanowią prawdziwe dzieła sztuki.

W 1921 r. za sprawą angielskiego fotografa Jamesa Biggsa rozpoczęła karierę biała laska – symbol osób niewidomych.

Laski wyposażano w dodatkowe oprzyrządowanie, najczęściej ukryte w kiju: sztylety, pistolety, kieliszki, tajemne schowki na dokumenty i naczynia z alkoholem. Znane są laski z uchwytyami do wieszania toreb z zakupami, ze stołeczkami, parasolkami. W Muzeum Literatury w Warszawie znajduje się laska pisarza i myśliwego Melchiora Wańkowicza z ampułką na koniak.

Laski (kije, pastorały) używane przez myśliwych spełniają dwojaką funkcję. Pomagają w łowach i w codziennym życiu. Laski: stołki, parasole, podpórki pod broń (pastorały), podpórki przed upadkiem, zwłaszcza w górach, to współczesna myśliwska codzienność. Mówiąc o pastorałach staje mi przed oczami obraz Kazimierza Pochwałskiego, ukazujący cesarza Franciszka Józefa z pastorałem, pozującego przy ubitym jeleniu. Myśliwi ludowi (Kurpie, górale), uzdolnieni artystycznie, wykonywali laski samodzielnie, można je obejrzeć w muzeach ludowych, można też zamówić u współczesnych twórców ludowych.

Laska myśliwska wzbudza coraz szersze zainteresowanie wśród członków KKiKŁ PZŁ. Są wśród nas koledzy kolekcjonujący te przedmioty. Cieszą oko podpórki zdobione motywami myśliwskimi, świadczące o smaku artystycznym właściciela i utożsamianiu się z łowiecką bracią.

Krzysztof Mielnikiewicz

Laski ze zbiorów M. Stańczykowskiego, autora i z internetowych portali aukcyjnych





Jacek Skwieciński (1957 - 2015)



7 lutego 2015 roku, po kilkuletnich zmaganiach z ciężką chorobą odszedł od nas do Krainy Wiecznych Łowów Jacek Skwieciński - członek Oddziału Warszawskiego KKiKŁ PZŁ. Będziemy Go wspominać jako serdecznego, koleżeńskiego, zapalonego myśliwego i kolekcjonera.

W szeregi PZŁ wstąpił mając zaledwie 18 lat. Jako syn leśnika i myśliwego, od dzieciństwa wzrastał w zamięłowaniu do przyrody i łowiectwa. Przemierzał Polskę w poszukiwaniu przygód myśliwskich, a opisy niektórych z nich znalazły się w publikacjach łowieckich.

Był świetnym wychowawcą młodych myśliwych, potrafił z nimi nawiązywać serdeczne relacje. Był zawsze uśmiechnięty, optymistyczny, uczynny, miał dla każdego dobre słowo. Za swą działalność na niwie łowieckiej został odznaczony brązowym „Medalem Zasługi Łowieckiej”.

W asyście sztandarów myśliwskich, przy hejnale „Darz Bór” pożegnała Go rodzina, znajomi oraz licznie przybyli myśliwi i leśnicy.

Niech Mu knieja szumi do snu wiecznego, a św. Hubert, któremu tak wiernie służył przyjmie Jego duszę do swej niebiańskiej drużyny myśliwskiej.

Cześć Jego Pamięci!
Marek Stańczykowski

Antoni Tymiński (1949 - 2015)



3 listopada 2014 r., w dniu św. Huberta, powalony niespodziewanie ciężką chorobą, nie odzyskawszy przytomności, zmarł 28 stycznia br. nasz klubowy kolega Antoni.

Był człowiekiem skromnym, prawym, uczciwym, powszechnie lubianym i szanowanym, cenionym za swą fachowość zawodową i szeroką wiedzę łowiecką.

Członkiem PZŁ został 30 lat temu. Wciągnięty w wir pracy społecznej od szeregu lat pełnił funkcję skarbnika w macierzystym KŁ „Łoś” w Gostyninie, był członkiem Wojewódzkiej i Okręgowej Rady Łowieckiej w Płocku, aktywnie działał w komisjach problemowych: strzeleckiej, egzaminacyjnej, oceny trofeów, ochrony środowiska i hodowli. Aktywność ta została doceniona przyznanymi Mu wieloma odznaczeniami ze *Złomem* włącznie. Również św. Hubert i las, nagradzali Go obficie, obdarowując licznymi trofeami.

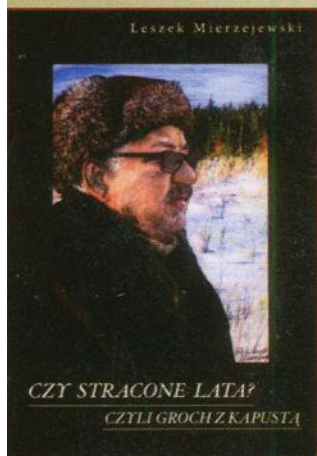
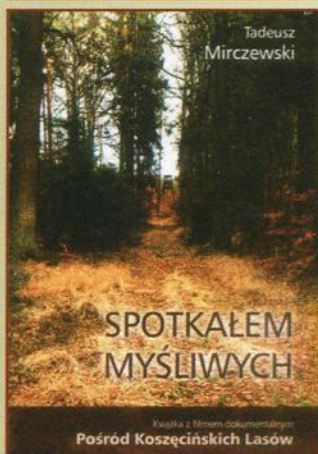
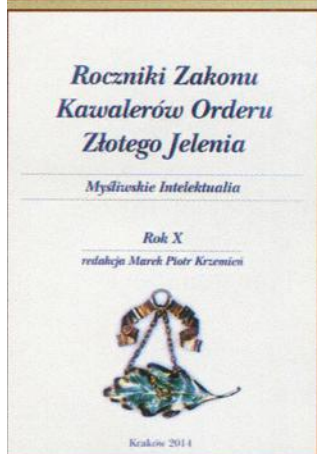
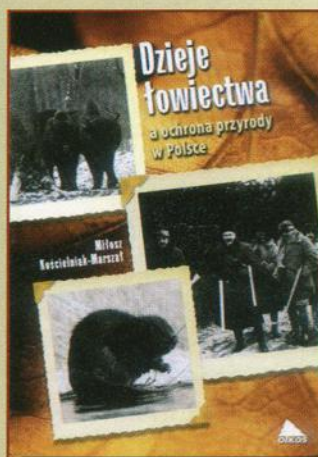
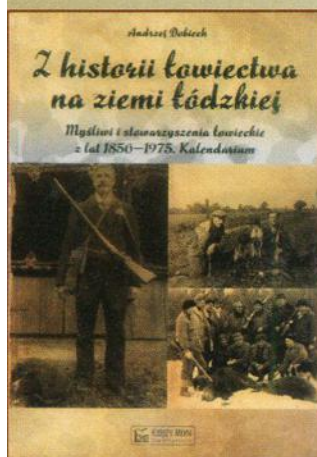
Był filatelistą i numizmatykiem. Do KKiKŁ PZŁ wstąpił kilkanaście lat temu, ceniąc sobie wszelkie spotkania w gronie kolekcjonerskim.

30 stycznia br. na cmentarzu parafialnym w Gostyninie, w asyście licznych sztandarów, przy dźwiękach rogów myśliwskich został odprowadzony do krainy wiecznych łowów przez najbliższych, współpracowników, znajomych i licznie przybyłych kolegów myśliwych.

Drogi Antoni! Niech Ci knieja wiecznie szumi.

Andrzej W. Głowacki





Andrzej Dobiech, *Z historii łowiectwa na ziemi łódzkiej*. Myśliwi i stowarzyszenia łowieckie z lat 1850 – 1975. Kalendarium. Łódź 2014. KSIEŻY MŁYN Dom Wydawniczy Michał Koliński. Wydanie I. s. 311/1/, ilustr., opr. tw. lakier., 29,5 cm. ISBN 978-83-7729-243-3. Znacznie poszerzona historia łódzkiego łowiectwa, wzbogacona licznymi zdjęciami i reprodukcjami. Polecam.

Miłosz Kościelniak-Marszał, *Dzieje łowiectwa a ochrona przyrody w Polsce*. Warszawa 2014. Wydawca: Oficyna Wydawnicza OIKOS sp. z o.o. Wydanie I. s. 152, ilustr., opr. tw., 24,5 cm. ISBN 978-83-64843-03-7.

/Redakcja Marek Piotr Krzemień/, *Roczniki Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia*. Myśliwskie Intelktualia. Rok X. Kraków 2014. Brak wydawcy. s. 141/1/, ilustr., opr. tw. imitacja skóry, suchy tłok na licu, 24 cm. ISBN brak. Jubileuszowy rocznik, zawierający wiele interesujących materiałów.

Tadeusz Mirczewski, *Spotkałem myśliwych*. Książka z filmem dokumentalnym *Pośród Koszęcińskich Lasów*. Brak miejsca i roku wydania. Wydawnictwo MIRCZUMET. s.310/2/, ilustr., opr. brosz., 23,5 cm. ISBN 978-83-65162-00-7. Ciekawy zbiór wspomnień własnych oraz poznanych nietuzinkowych myśliwych.

Leszek Mierzejewski, *Czy stracone lata? Czyli groch z kapustą*. Warszawa 2014. Wydawnictwo EKOCHYM Waldemar Żuwański. s. 254, ilustr., opr. brosz. lakier., 21 cm. ISBN 978-83-932207-3-1. Biograficzne wspomnienia autora, łącznie z łowieckimi. Wielki minus za brak korekty książki.

Sergiusz Mikulicz, *Nigdy nie jest za późno... i inne opowiadania*. Toruń 2014. Wydawnictwo Adam Marzałek. s. 104, ilustr., opr. brosz., 20,5 cm. ISBN 978-83-8019-013-9. Lekko napisany zbiorek wspomnień głównie z afrykańskiego safari.

/Opracowanie, redakcja, korekta Barbara Blazkowska, Marzena Fela/, *Piętnastka*. Koło Łowieckie „Piętnastka”. Wrocław 2014. Brak wydawcy /KŁ „Piętnastka”/. s. 197/3/, ilustr., opr. tw., 21,5 cm poziomo. ISBN 978-83-940008-0-6. Ciekawie opracowana monografia koła.

Barbara Jakimowicz-Klein, Jan Akielaszek, *Kuchnia myśliwska*. Warszawa 2014. Świat Książki. s. 251/1/, ilustr., opr. brosz. lakier., 21,5 cm. ISBN 978-83-7943-041-3. Kolejna książka o potrawach z dziczyzny. Ładnie wydana i z ciekawymi przepisami.

Andrzej W. Głowacki

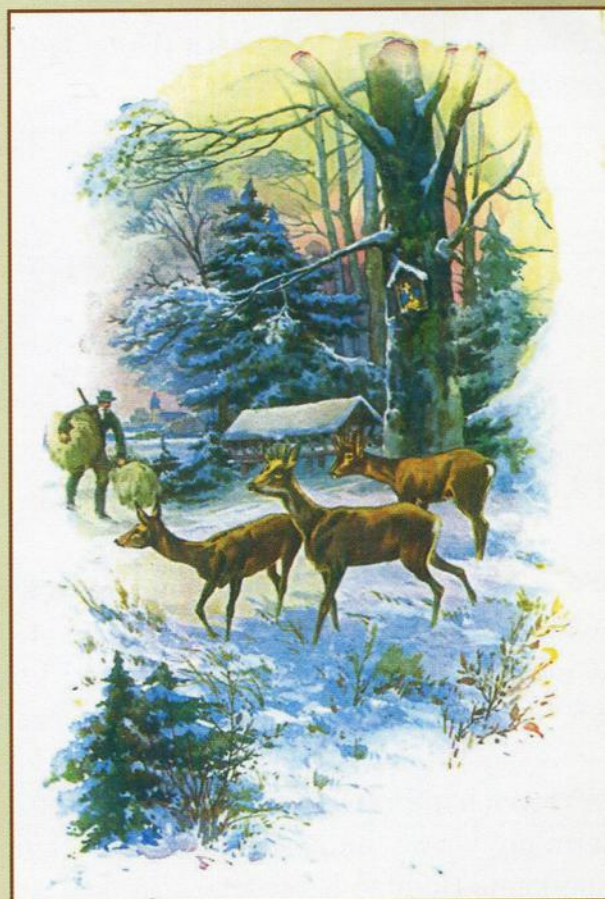
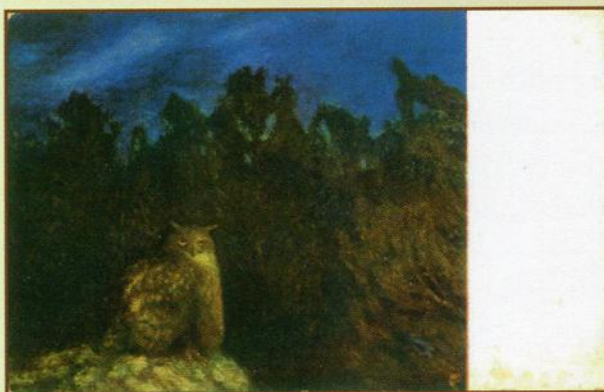
KARTOFILIA

Krakowski Antykwariat „Rara Avis” 6 XII 2014 r. przeprowadził kolejną aukcję dawnych kart pocztowych. W katalogu umieszczono dziesięć kart o tematyce przyrodniczo – łowieckiej, w tym trzy czarno białe (zdjęcia przyrodnicze Włodzimierza Puchalskiego). Pozostałe cztery karty kolorowe były w klasie I lub I-II. Cena wywoławcza 25-35 zł.

Sprzedano trzy karty czarno białe (zdjęcia W. Puchalskiego) w cenie wywoławczej 30 zł, pozostałe siedem kart nie znalazło nabywców.

Na uwagę zasługuje fakt, że dwie inne znaczące firmy, które były organizatorami aukcji dawnych kart pocztowych nie zamieściły w swoich katalogach kart o tematyce przyrodniczo – łowieckiej. Prawdopodobnie na tę decyzję wpłynęło przesunięcie obrotu tymi walorami na aukcje internetowe.

Konrad Oleszczuk



KOMUNIKAT ZARZĄDU

13.06.2015 r. w Lanckoronie, pow. Wadowice, odbędzie się IX Krajowy Zjazd Delegatów KKiKŁ PZŁ. Zjazdowi towarzyszyć będzie cykl imprez, zorganizowanych przez Galicyjski Oddział KKiKŁ PZŁ. **Program spotkania:**

12.06.2015 r. (piątek)

18⁰⁰ - IX Lanckorońskie Spotkanie z Kulturą Łowiecką. Gość wieczoru Krzysztof Mielnikiewicz zaprezentuje temat „Polowanie na znaczki pocztowe”. Wstęp wolny. Istnieje możliwość nabycia broszurki ze skrótem prelekcji.

20⁰⁰ – Biesiada myśliwska (Hotel Korona). Koszt biesiady - 35 zł od osoby. Nocleg ze śniadaniem w cenie 53 zł.

13.06.2015 r. (sobota)

9⁰⁰ - śniadanie

10⁰⁰ – IX Krajowy Zjazd Delegatów KKiKŁ PZŁ (Gminny Ośrodek Kultury w Lanckoronie),

15⁰⁰ – Obiad w Hotelu Korona w cenie 19 zł.

16⁰⁰ – Wycieczka do Żywca na wystawę „Myśliwska Galicja - wczoraj i dziś”. Przejazd i wstęp sponsorowany przez Oddział Galicyjski KKiKŁ PZŁ. Istnieje możliwość zakupu katalogu wystawy w cenie 20 zł i okolicznościowej, dwustronnej plakiety w cenie 150 zł, wykonanej przez firmę NEST z Warszawy (projekt poniżej). Z uwagi na limitowany nakład prosimy o zapisy na plakietę u Bogdana Kowalcze – dane adresowe na str. 47.

20⁰⁰ – Biesiada myśliwska (Hotel Korona). Koszt biesiady - 35 zł od osoby. Nocleg ze śniadaniem w cenie 53 zł.



14.06.2015 r. (niedziela)

8⁰⁰ - śniadanie

9⁰⁰ – III Galicyjska Gielda Kolekcjonerska (Rynek w Lanckoronie), wstęp wolny, stoiska udostępnione nieodpłatnie. Organizatorzy zachęcają do wzięcia udziału w wymianie (sprzedaży) przedmiotów kolekcjonerskich.

15⁰⁰ – Obiad w Hotelu Korona w cenie 19 zł – na wcześniejsze zamówienie.

Wszelkich informacji dotyczących zasad uczestnictwa, odpłatności za wybrane imprezy, terminu wpłat, numeru konta, udzielają prezesi oddziałów klubu oraz organizator spotkania Bogdan Kowalcze.

ADRESY CZŁONKÓW ZARZĄDU I PREZESÓW ODDZIAŁÓW KKiKŁ

Imię i nazwisko	Funkcja	Adres	Telefon, e-mail
Marek STAŃCZYKOWSKI	prezes	ul. Warszawska 206 05-300 Mińsk Mazowiecki	(25) 758 46 36; 604 492 596 mstanczykowski@wp.pl
Marek FILIPCZYK	wiceprezes	ul. Marciszowska 47A 42-400 Zawiercie	(32) 670 32 25; 502 738 566 marek.filipczyk@o2.pl
Stanisław KOLEŚNIK	wiceprezes	ul. Elizy Orzeszkowej 6A/4 66-500 Strzelce Krajeńskie	510 155 604; 604 056 754 st.kolesnik@op.pl
Marek LIBERA	sekretarz	ul. Rzeczna 7 25-039 Kielce	(41) 361 26 11; 601 553 083 marek.m.Libera@gmail.com
Marek ZUSKI	skarbnik	ul. Garncarska 11 32-566 Alwernia	509 217 103 marek@krowki.com
Krzysztof MIĘLNIKIEWICZ	red. naczelny Kul- tury Łowieckiej	ul. Kościuszki 38b m. 34 07-300 Ostrów Mazowiecka	(29) 745 44 02; 605 307 309 kmielnikiewicz@wp.pl

Imię i nazwisko	Oddział	Adres	Telefon, e-mail
Artur MOŁODZIEJKO	Augustów	ul. Turystyczna 3/7 16-300 Augustów	794 222 489 artur.molodziejko@gmail.com
Bogdan KOWALCZE	Galicyjski Bielsko Biała	32 - 432 Pcim 996; Małopolska	(12) 372 16 13; 603 800 723 kowalcze@komex.eu
Mateusz KRUPIŃSKI	Częstochowa	Szyszków 42a 42-165 Lipie	500 670 080 aurum999@o2.pl
Stanisław PAWŁOWSKI	Gdańsk	Młyńsk 1 83-260 Kaliska	(58) 5871847 509 226 866
Mieczysław PROTASOWICKI	Gorzów Wlkp	u. Żwirowa 9a/9 66-400 Gorzów Wielkopolski	d. (95) 720 14 98 p. (95) 763 10 98
Maciej BOGDAŃSKI	Katowicko - Nowosądecki	ul. Grabowa 3B/15 40-172 Katowice	501 196 890 m.bogdanski@hubertech.pl
Marek LIBERA	Kielce	ul. Rzeczna 7 25-039 Kielce	(41) 361 26 11; 601 553 083 marek.m.Libera@gmail.com
January POTULSKI	Kociewie	ul. Kwiatowa 37 83-207 Kokoszkowy	516 178 536 i.stawicki@wp.pl
Jerzy MIKOŁAJCZYK	Kraków	ul. Garbarska 16 32-600 Oświęcim	d. (33) 843 34 49; 502 106 834 jurek@georg.home.pl
Roman GAWŁOWSKI	Kujawsko - Pomorski	ul. Sarnia 39 87-800 Włocławek	542 355 905 sekretariat@instalprojekt.com.pl
Marian STACHÓW	Legnica	Tymowa 113 59-330 Scinawa	(76) 843 62 39; 665 244 710 marian.stachow@o2.pl
Andrzej ALBIGOWSKI	Lublin	ul. Smyczkowa 4 m. 46 20-844 Lublin	605 988 634 zo.lublin@pzlow.pl
Jerzy JANIŁ	Olkusz	ul. Fr. Nullo 23 m. 6 32-300 Olkusz	(32) 641 34 54
Krzysztof KADLEC	Poznań	ul. Czeremchowa 4 62-052 Komorniki	(61) 810 70 84; 696 667 106 kadleck@o2.pl
Grażyna KRET	Rzeszów	ul. W. Pola 12/15 35-021 Rzeszów	609 833 786 gigakret@gmail.com
Mirosław WIĘCKOWSKI	Słońsk	ul. Piłsudskiego 25 66-436 Słońsk	501 545 551 m.j.wieckowski@interia.pl
Jerzy MONIEWSKI	Warszawa	ul. Natalii Gąsiorowskiej 12A 03-107 Warszawa	606 303 803 jerzymoniewski@gmail.com
Tomasz GRZESIAK	Wrocławsko - Opolski	ul. Daszyńskiego 10D/3 56-400 Oleśnica	(71) 398 17 74; 695 325 241 1939tom@wp.pl
Tomasz SAK	Zamość	ul. Kilińskiego 9/9 22-400 Zamość	696449967 sakotom@op.pl

Z ramienia ZG PZŁ klubem opiekuje się i udziela informacji Diana Piotrowska. Kontakt:
Dział organizacji i szkolenia, tel 22 5565500, mail: d.piotrowska@pzlow.pl

W NUMERZE:

Podsumowanie trzyletniej kadencji	Marek Stańczykowski	1
Obrady zarządu W Uścianku	Marek Libera	4
Pracowici zamojscy kolekcjonerzy	Janusz Siek	6
Zamojski głuszc z łusek myśliwych	Tomasz Sak	7
Uroczyscie na walnym w Warszawie	Krzysztof Mielnikiewicz	8
Pamiętamy o Jerzym Janickim - spotkanie w Obornikach Śl.	Marek Busz	10
Jubileuszowy kordelas	Zbigniew Dec	11
Wysmakowany wykład	Maria Prymakowska - Paluch	12
Ogary poszły w las...	Ewa Lilianna Matusiak	14
Z miłości do detalu...	Marek Flak	16
Arkady Brzezicki (1908 - 2014)	Bohdan Jasiewicz	18
Zapisany w naszej pamięci - Andrzej Rokicki	Krzysztof Kadlec	21
Żegnamy Andrzeja Łepkowskiego	Członkowie Oddziału Krakowskiego KKiKL PZŁ	24
Stanisław Kostecki - zasłużony leśnik i myśliwy	Robert Kostecki	25
Czerta u Radziwiłłów	Wojciech Boczkowski	30
Göring na łowach w Białowieży	Piotr Bajko	32
O Artemidzie i Akteonie zdań kilka	Ryszard Wagner	38
Na starość jak znalazł	Krzysztof Mielnikiewicz	40
Odeszli do Krainy Wiecznych Łowów	M. Stańczykowski, A. Głowacki	43
Z mojej półki	Andrzej Głowacki	44
Kartofilia	Konrad Oleszczuk	45
Komunikat zarządu	Marek Stańczykowski	46

Projekt okładek zewnętrznych autorstwa Huberta Zwinczaka.

Ozdobniki wewnątrz numeru autorstwa Marka Markowskiego.

Na pierwszej i czwartej stronie okładek akryle Andrzeja Łepkowskiego: „Rogacz” i „Cietrzewie”.

Wydawca: Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ, ul. Nowy Świat 35, 00-029 Warszawa

Redakcja: Krzysztof Mielnikiewicz - redaktor naczelny
Andrzej Głowacki - członek redakcji

Współpracownicy: Krzysztof Kadlec, Grażyna Kret, Konrad Oleszczuk, Marek Libera

Skład i łamanie: Krzysztof Mielnikiewicz

Adres redakcji: ul. Kościuszki 38b m. 34, 07-300 Ostrów Mazowiecka,
tel.: 605 307 309; (29) 745 44 02; e-mail: kmielnikiewicz@wp.pl

Konto: BGŻ S.A. w Warszawie ul Grzybowska 4, nr 61203000451110000002383170

Druk: Mazowieckie Zakłady Graficzne w Wysokiem Mazowieckiem

ISSN: 1429-2971

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i uzupełniania w przypadku wykorzystania nadesłanego materiału. Redakcja nie odpowiada za treść, wygląd reklam i ogłoszeń. Za naruszenie praw autorskich odpowiadają autorzy artykułów. Zastrzegamy sobie prawo nieodpłatnego publikowania materiałów i zdjęć nadesłanych do redakcji. Egzemplarz bezpłatny finansowany przez ZG PZŁ.



Uczestnicy III Spotkania Noworocznego w Oddziale Wrocławsko - Opolskim. Od lewej siedzą: Daria Janicka, Stanisław Pleśniak, Stefania Janicka, Wiktor Szukalski, Daniel Kurczowy, Tadeusz Kowalski, Tomasz Grzesiak. Stoją od lewej: Zbigniew Korzeniowski, Wacław Gosztyła, Andrzej Brachmański, Marek Busz, Leszek Szewczyk, Jarosław Kiefer, Marian Stachów, Adam Janicki, Sławomir Zarentowicz, Jacek Przybylski, Ryszard Sobolewski, Bogdan Kowalcze, Mariusz Kowalczyk, Edward Makówka, Jacek Seniów, Henryk Jędrzejczak, Halina Stańczykowska, Marek Stańczykowski, Renata Płatek, Roman Płatek.



ISSN 1429-2971